

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 pokop. 10 za wiersz petitowy  
 lub za jego miejsce. Reklamy  
 po kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.  
**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Hipoteki włościańskie, przez J. P.

Kształcenie się metodyczne, przez Wł. Kozłowskię.

Szkice filozoficzne, przez J. K. Potockiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

**Głosy:** Inteligencja warszawska. — Sztuczki lichwiar-  
 zcy. — O odczycie p. Osmaty. — Położenie szweców war-  
 szawskich. — Przepisy fabryczne.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Korespondencje: Z Kutna, przez Kutnowiankę.

Sprostowanie.

**Przegląd społeczny:** Łódź, z pod Kleczewa, Wilno, Ki-  
 jów, Kraków.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Ogłoszenia.

Prospekt na rok 1892.

Odcinek: Guy de Maupassant, Studium Brandesa. d. c.

### Hipoteki włościańskie.

Własność drobna w Królestwie nie posiada wcale taniego, długoterminowego kredytu. Z pożyczek Towarzystwa kredytowego korzystać może tylko ta jej kategoria, która powstała wskutek parcelacyji obszarów dworskich, z właściwych zaś osad włościańskich t. zw. „ukazowych“ te jedynie, które zajmują znaczniejszy obszar (90 morgów) i nie są podzielone. Bank włościański daje pożyczki wyłącznie na kupno nowych gruntów. Kasy gminne wreszcie dają kredyt osobisty i krótkoterminowy. Tymczasem w miarę wzrostu ludności włościańskiej wra- sta potrzeba kredytu długoterminowego, taniego i umarzanego ratami, co ułatwiło by np. spłaty sukcesorów, prawie nieuchronnie wpędzające dziś chłopów w otchłań lichwy. Taki kredyt długoterminowy i tani może być hipotecznym, pomyslnie więc rozwiązanie sprawy stoi w ścisłym związku z urządzeniem hipotek włościańskich.

Rzecz dziwna, że dotychczas w praktyce sądowej istnieje pod tym względem wielka różnorodność zdań. Jedne wydziały hipoteczne wprost i bezwarunkowo urządza hipoteki dla osad włościańskich, podpadających pod Ukaz z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. stanowczo odmawiają, inne pozwalają, ale tylko na żądanie właścicieli gruntów, inne znowu, wyłącznie na żądanie wierzycieli, nakoniec inne—bądź na żądanie właścicieli, bądź wierzycieli.

Gmatwanina szkodliwa, jaką wywoływała ta różnorodność praktyki, skłoniła jednego z preze-

sów zjazdu pokoju do wystąpienia urzędowego z wnioskiem, ażeby ministerjum sprawiedliwości wątpliwość tę w drodze prawodawczej usunęło. Ministerjum jednak załatwiło sprawę w ten sposób, że poleciło wydanie stanowczej decyzji izbie sądowej warszawskiej, która znowu zażądała od sądów informacji o praktyce miejscowej. W ten sposób sprawa hipotek włościańskich stanęła na porządku dziennym i zanim izba ją rozstrzygnie, winna być gruntownie z punktu prawnego zbadana. Jednocześnie zaś należy wykazać, o ile taka lub inna decyzja wywrze wpływ doniosły na stosunki ekonomiczne własności drobnej.

Nietylko sądy, ale i prawnicy różnią się w zdaniu co do tej sprawy. Wogóle zaś, bardzo mało pisano u nas o niej; przed 8—10 laty, znany prawnik W. Nowakowski pomieścił w *Prawdzie* artykuł o hipotekach włościańskich, który wywołał polemikę. Obecnie p. Aleks. Preiss wydrukował w tym przedmiocie gruntowną rozprawę w *Gazecie sądowej*. Artykuł ten przytoczymy w streszczeniu:

Autor zadaje dwa pytania.

1) Czy obowiązujące u nas prawa pozwalają, czy też przeciwnie zabraniają urządzenia hipotek dla osad włościańskich, podpadających pod Najwyższy Ukaz 19 lutego (2 marca) 1864 roku?

2) Kto ma prawo żądać urządzenia takich hipotek, to jest: czy sami właściciele osad, czy też i ich wierzyciele?

Według ogólnej zasady prawa cywilnego wszystko, co nie jest zabronione przez prawo, jest dozwolone, o ile nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu i dobremu obyczajom. Ponieważ ani porządkowi publicznemu, ani dobremu obyczajom urządzenie hipotek włościańskich nie szkodzi wcale, należy zbadać tylko, czy prawo wyraźnie tego nie zabrania.

Prawo o przywilejach i hipotekach z d. 1 (13) czerwca 1825 r. wydane zamiast poprzedniej ustawy hipotecznej 1818 r., dotyczącej tylko dóbr większych i miast, postanawia, że wszelkie nieruchomości miejskie i wiejskie powinny mieć hipotekę, nie oznacza jednak terminu prekluzyjnego dla jej urządzenia, pozwalając skuteczniać regulację w miarę dobrowolnego zgłaszania się stron interesowanych. Na zasadzie więc tego prawa właściciele wszelkiego rodzaju nieruchomości mogą urządzać hipotekę, a więc i właściciele gruntów włościańskich. Takie ogólne prawo, przez władzę Najwyższą nadane, przez nią tylko może być cofnięte lub ograniczone. Żadne prawo później ogłoszone ani zakazu, ani ograniczenia takiego nie zawiera.

Ukaz z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. nie mówi wcale o hipotekach włościańskich, z czego jedyny tylko wniosek wyprowadzić wolno, że prawodawca nie miał zamiaru zmiany lub ograniczeń poprzednio wydanego prawa.

Najwyżej zatwierdzone przepisy o wydawaniu listów likwidacyjnych, z d. 4 (16) sierpnia 1865 r., w art. 33 głoszą:

„Jednocześnie z wykreśleniem z wykazu hipotecznego wpisów co do praw włościan, powinny być także wykreślone z hipoteki dóbr dziedzica długi i wszelkie zobowiązania włościan względem osób trzecich, a na wspomnianych ich prawach zabezpieczone; przytem wszakże *władze hipoteczne obowiązane są założyć oddzielne hipoteki okręgowe (powiatowe) dla tych osad włościańskich, któreby długami obciążone były.*“

Z treści artykułu tego wynika, że w pewnym określonym wypadku władze hipoteczne *obowiązane są z urzędu* zakładać hipoteki dla osad włościańskich, co przecie nie pozbawia włościan prawa urzędowania dla swych osad hipotek i w innych wypadkach, skoro to za stosowne uznają.

A jednak, jak powiada p. Preiss, „zdaje się, że mylne zrozumienie tego przepisu prawa jest jedną z przyczyn owej różnorodności praktyki sądowej.“ Główną jednak przyczyną tej gmatwaniny są następujące przepisy:

W 1867 roku ówczesny dyrektor główny Komisji sprawiedliwości wystąpił do komitetu urządzającego z wnioskiem o rozciągnięcie wyżej wymienionego artykułu do wszystkich osad włościańskich, zarówno obciążonych, jak i nie obciążonych długami, a więc o zaprowadzenie z urzędu hipotek włościańskich. Komitet urządzający dał odpowiedź odmowną, co znaczy, że nie zgodził się na zaprowadzenie z urzędu hipotek, ale bynajmniej nie zabronił włościanom ich urządzenia. Nie mógł zresztą zrobić tego, bo nie miał władzy zmieniania istniejącego prawa, a postanowienie jego w tej sprawie nie było nawet przedstawione do sankcji Najwyższej.

Ale b. Komisja sprawiedliwości mylnie postanowienie Komitetu zrozumiała i reskryptem z d. 26 października 1868 zaleciła ówczesnym trybunałom i sądom pokoju, ażeby zakładały hipoteki dla takich tylko osad włościańskich, które są obciążone długami hipotecznymi, a powstrzymały się z zakładaniem wszelkich innych. Ten właśnie reskrypt, jakkolwiek niezgodny z obowiązującym prawem, jak również z postanowieniem Komitetu urządzającego, na

które się powołuje, dał powód do odmowy zakładania hipotek.

Wszelkie jednak wątpliwości w tym względzie powinno rozstrzygnąć „Najwyżej zatwierdzone d. 1 czerwca 1891 r. zdanie ogólnego zebrania Rady państwa.“ W artykule 13 po powtórzeniu uchwały Komitetu rządzącego, że mogą włościanom udzielać pożyczek osoby wszelkich powołań i stanów, powiedziano że, włościanom nie zabrania się zabezpieczać hipotecznie zaciąganych przez nich pożyczek. Z brzmienia tego prawa wyraźnie wynika, że włościanie mają zupełne, nieograniczone prawo urządzania hipotek dla swych osad. Żadnej wątpliwości w tym względzie nie powinno być teraz.

Odpowiedź na drugie pytanie: kto ma prawo domagać się urządzenia hipoteki, nie może być również wątpliwą. Przedewszystkiem właściciele, następnie zaś wierzyciele, na mocy 1166 art. Kodeksu cywilnego, który orzeka, że „wierzyciele mogą wykonywać wszystkie prawa i skargi swego dłużnika, wyjąwszy te, które są wyłącznie do osoby przywiązane.“

Tak przedstawia się prawna strona sprawy i można, zdaje się, z góry powiedzieć, że decyzyja izby sądowej stanowczo rozstrzygnie istniejące wątpliwości w myśl wyżej przytoczonych zasad i przepisów prawa. Pozostaje jednak pytanie: czy właściciele osad włościjańskich z prawa urządzania hipotek skorzystają? Bo że przedewszystkiem skorzystają z niego wierzyciele, ażeby zabezpieczyć swoje, zazwyczaj lichwiarskie pretensje, wątpliwości nie ulega. Ale chłop często nie zrozumie pożytku, jaki urządzenie hipoteki w danej chwili, a zwłaszcza w przyszłości może mu przynieść, odstraszać go zaś będą niezbędne w danym wypadku formalności prawne i stosunkowo dosyć znaczne koszty. Zapewne, prawo dowolnego urządzania hipotek, dając kredytowi prywatnemu większe

gwarancje, może poniekąd przeciwdziałać lichwie a przynajmniej wpłynąć na niżenie stopy procentu, płaconego obecnie przez włościan. Ostatecznym wszakże i pożądanym rozstrzygnięciem sprawy będzie tylko przepis, wydany w drodze prawodawczej, a nakazujący zaprowadzenie z urzędu hipotek dla osad włościjańskich, wtedy bowiem dopiero będzie mogła powstać i rozwinąć się należycie instytucja taniego, długoterminowego kredytu dla drobnej własności.

J. P.

## KSZTAŁCENIE SIĘ METODYCZNE.

### I. Samokształcenie i nauka szkolna.

Młodzieniec, porzucający szkołę na to aby wstąpić w zakres szerszego życia, a chcący świadomie i uczciwie w tem życiu wystąpić, znajduje się w rozpaczliwym położeniu... Czuje się on zupełnie nieprzygotowanym. Tysiące zagadnień następcza mu otoczenie, zagadnień, których rozwiązania nie można odkładać, które wymagają odpowiedzi natychmiastowej, jasnej i stanowczej, bo od niej zależy ten lub ów krok, stanowiący niekiedy o całej jego przyszłości. Tysiącem zagadnień zarzuca go życie, a on stoi wobec nich nieprzygotowany, zrozpaczony tą masą pytań i tą nagłą potrzebą natychmiastowej na nie odpowiedzi, nie wie też nawet, gdzie jej szukać: czy w książkach, czy w natchnieniu, czy w radzie starszych, czy w własnym sercu, w wierze, czy w analizie logicznej?

Maudsley w swoim rozbiorze Hamleta powiada, że typ ten jest znamieniem pewnego wieku; że młodzieniec, który na nie nie może się zdecydować w 20 lat, staje się energicznym i stanowczym mężczyzną w 30. W znacznym stopniu do usposobienia tego zdaje mi się przyczyniać tylko co zaznaczony fakt: młodzieniec w tym wieku wprost jest zbity z tropu nie dziwnego, że nie może być stanowczym, skoro w wielu wypadkach wręcz nie wie, co ma robić. Zapas tradycji, wierzeń i poglądów, którym się zadawałoby w życiu

szkolnym, nagle okazuje się zupełnie niewystarczającym: samo życie sprawia, że wyrasta się z niego tak, jak się wyrosło z dzieciennego ubrania; ale nie—zdadność tego nastroju ducha ukazuje się nagle; zanim nawet mamy czas pomyśleć o zastąpieniu go nowym, strojów okazuje się poprutym na wszystkich szwach.

Następuje okres gorączkowej pracy myśli, okres wyrabiania krytycznego poglądu na świat, na życie, na swoje obowiązki i zagadnienia ludzkości, na cel istnienia; okres uroczy, najjaśniejszy w życiu intelektualnym jednostki, okres, w którym coraz to nowe, coraz szersze widnokreśli zakreślają się przed olśnionym okiem ducha, gdy podczas krótkich lat umysł pracuje tyle, ile nie pracował przez całe poprzednie życie, a dla wielu nie będzie już przez całe przyszłe życie pracował. Wiele z tych dawnych naiwnych wierzeń epoki szkolnej powróci później znów pod nową postacią; to, co się odrzucało jako niedowiedzione lub błędne, może znów stać się przedmiotem wiary, ale już po krytycznym uzasadnieniu tej wiary, lub po bezowocnych próbach postawienia na jej miejscu czegoś lepszego. Lecz w tej epoce przełomu i zapędu sił młodocianych wszystko się burzy i znosi; szuka się nowych podstaw, nowych próbieży, nowych powag i nowych wierzeń, a wszystko to najczęściej pod hasłem: „precz z uświęconymi powagami!“ Rozum nieświadomy jeszcze tego, że podstawą wszystkich jego zdobyczy są niedowiedzione pewniki, przedmiot wiary, stara się wszystkiego dowieść, kwestyonuje rację bytu wszystkiego, co drogą rozumowań uzasadnić się nie da.

W tej to epoce rzuca się młodzieniec chętnie do książek i szuka w doświadczeniu minionych pokoleń odpowiedzi na palące pytania. Ale gdzie je znaleźć. Czy w niezmiennych prawach przyrody, czy w ulotnych ideałach poezji? czy w logice dziejów, czy w filozofii? Jaka jest droga do prawdy? nie tej prawdy spokojnej, olśniewającej, zastygłej, na śnieżnych wyżynach wiedzy i kontemplacji, ale żywej, namiętnej, płodnej w czyn?

Rzucają się do pierwszych lepszych książek ażeby na podstawie wiadomości wydobytych z tamtąd wytworzyć sobie przekonania, bo w owym wieku nie wie się jeszcze, że przekonania nie tylko z książek lub z głowy się wydobywają, ale przeważnie płyną z serca; że nie nauka je wytwarza,

## GUY DE MAUPASSANT

### STUDYJUM BRANDESA.

Godną podziwu w niektórych nowelach Guy de Maupassant, w *Boule de suit* między innymi, jest kompozycja. Przedstawia ona w najwyrazistszy sposób to, co Maupassant chce wykaazać, ze zdumiewającą genialnością odsłania śmieszne podłości, ukryte w duszach osób, które wprowadza na widownię. Są to ludzie wszelakich odcieni: religijni i niereligijni, politykmani i niepolitykmani, bonapartyści, legitymiści, albo republikanie, wszyscy ze średniej klasy. Jak łapacz szczurów Hamelin'a dźwiękami fletu wywoływał szczury z kryjówek, tak Guy de Maupassant przyciąga do siebie z głębin serca ludzkiego najstaranniej tajone, i przysłaniane wady. Wymyśla on sytuacje, powikłania, splot okoliczności niespodziewanych, niesłychanych, ale spowodowanych w sposób najnaturalniejszy i zdolnych zniweczyć doszczętnie wszelkie złudzenia optymistyczne, jakie moglibyśmy mieć względem społeczeństwa cywilizowanego. Co za ironija! Ale ironii tej niema nigdy w toku opowiadania; jest to tylko i zawsze ironija milcząca, straszna — samych faktów. Przesady nie ma żadnej. Pomimo gorzkiej bardzo mizantropii, wszystko jest tam naturalne, wszystko zachwyca żywością i świeżością opowiadania.

Obok skłonności do przedstawiania w sposób komiczny szacunku niezasłużonego i podłości, i przynieszań odrobiny humoru do zmysłowości,

co jest rzeczą czysto galijską — drugą jeszcze skłonność czujemy w Maupassant'cie, mianowicie do malowania instynktu w całej jego gwałtowności i z następstwami dziwaczniemi albo nieszczęśliwemi.

Znamy aż trzy nowelki, w których mężczyzna szuka lub znajduje swego syna nieprawego. W *Monsieur Duchoux* ojciec odnajduje tego syna, zestarzałego przedwcześnie, z łysą głową, w dobrobycie istoty ocieżalej i przesadzonej; to też widok ten nie budzi nawet w nim najmniejszego złudzenia co do uczucia ojcowskiego. W *l'Abandonne*, ojciec znajduje się wobec syna, którego istnienia nie podejrzewał nawet i który żyje na wsi, jak idyjota, wydając w karczmie wszystkie pieniądze, jakie mu dają, żeby nie cierpiał biedy. W trzeciej noweli, której tytułu nie przypominam sobie, ludzie szlachetnie urodzeni znajdują swego syna syna nieprawego także na wsi. Jestto bogaty, nieokrzesany chłop, który nie zaszczyca rodziców ani jednym spojrzeniem.

W nowelach większych rozmiarów, w romanach — rozumie się, że Maupassant nie poprzestaje na tak pobieżnym streszczeniu charakteru osób swoich. Są to książki, pisane w sposób mniej lub więcej śmiały i subtelny. Niektóre, jak *Bel-Ami*, mówią językiem zuchwale wolnym, w innych, jak *Fort comme la mort*, styl i osnowa są bardziej wstrzemięźliwe, niemniej jednak prace te błyszczą na niejednym punkcie, bogactwem i urozmaiceniem.

We wszystkich tych opowieściach jest jeden cel ogólny, mianowicie wykazania tego, co francuzi nazywają „rozczarowaniem się do życia“, sposobu, w jaki życie traci urok. Z początku

wyduje się ono tak upiękzone przez złudzenie, że wywiera czar nieprzeparty i że człowiekowi przykro myśleć, iż kiedyś przyjdzie mu rzec się rajowi otaczających go nadziei i obietnic. Ale nasz autor, objaśnia, jak i dlaczego zazwyczaj, te obietnice nie bywają ziszczone.

*Une Vie* opowiada dzieje kobiety uczciwej i tklivej. Biedna ta istota, niemając wielkiego poczucia rzeczywistości, jest bezbronna wobec walki życiowej i niezdolna do przedsięwzięcia rozsądnych postanowień; przeciwnie, łatwo ulega złudzeniom i skłoną jest do wybuchania oburzeniem, człowiek, za którego wyszła z miłości, okazuje się naturą zimną i brutalną. Będąc charakteru niskiego, jest dla niej dokuczliwy i skąpy. Gdy nakoniec, wyzwolona od niego, przywiązuje się do syna, następuje ta sama tragikomedya co z ojcem: wyzyskuje on matkę, do której nie przychodzi nigdy, jest nikczemnym, podłym i głupim, zatwardziałym i objętym. Kiedy przy końcu książki podają wnuka tej nieszczęsnej kobiecie, odczuwamy, że umysł jej gubi się w jakiejś nieokreślonej perspektywie bez granic. Ale żeby wrażenie melancholii nie zagórowało nad wszystkimi innymi, chłopka normandzka, obdarzona rozsądkiem zdrowym i jędrnym, dostarcza przeciwwagi dla zbyt wielkiej subtelności bohaterki.

W *Mont-Oriol*, książce lekkiej i zabawnej, widzimy tak samo kobietę młodą i egzaltowaną, która staje się ofiarą omamień swoich. Płochymi instynktami wkrótce odstręcza od siebie młodzieńca, do którego przywiązała się. Na tle bardzo komicznem zakładania nowego zakładu wodoleczniczego odbija jej bolesć, połączona ze słabością charakteru. Młodzieniec opuszcza

lecz życie. Bądź co bądź słusznym jest ów zwrot do książek; bo jeśli w rzeczywistości przekonania wypływają z źródeł, o których młodzieniec nie ma jasnej świadomości, przypisując im podstawy logiczne, to wiedza służy do tego, aby tym niejasnym, półświadomym popędem, nadać fundamenta trwałe i umiejętnie; aby popędy uczucia z wszelkich niewłaściwych i egoistycznych pobudek oczyścić; aby w jedną harmonijną zlać całość owo uczucie wyklarowane z myślą krytyczną i umiejętnością; aby pozbyć się możliwych sprzeczności wewnętrznych, które siłę czy moc ducha hamują, wprowadzając hamletową chwiejność w postanowieniach. Na to wszystko potrzebne jest wykształcenie, którego szkoła nie daje i dać nie może, chociażby najlepsza.

Winnimy tu położyć szczególny nacisk na różnicę, jaka istnieje pomiędzy nauką szkolną a kształceniem się samodzielnym, gdyż brak jasnego zrozumienia tej różnicy najwięcej przeszkadza do osiągnięcia prawdziwego, wszechstronnego wykształcenia. Jedni, sądząc, że szkoła lub dalsza nauka po za szkołą wystarcza za wykształcenie, kładą owo wyżej wzmiankowane nieprzygotowanie do życia na karb wadliwości szkoły, której wyrzucają, że najpotrzebniejszych w życiu rzeczy nie uczy, a zgodnie z takim zapatrywaniem żądają od tych, którzy ukończyli szkołę, ażeby się nadal znów uczyli, tylko w innym kierunku, innych przedmiotów, z innych książek. Drudzy, widząc praktyczne nieprzystosowanie tych, którzy najgorliwiej nawet oddawali się nauce szkolnej, gotowi są odrzucić wszelkie systematyczne nauczanie i zastąpić je lekturą, a jeśli są jeszcze w szkole, traktują formalnie przedmioty nauki szkolnej, przymusowej. Przekonamy najlepiej jednych i drugich o jednostronności podobnych zapatrywań, powołując się na dwa krańcowe typy, które są do pewnego stopnia wynikiem dwóch odpowiednio jednostronnych kierunków wykształcenia. Któż nie czuje różnicy pomiędzy człowiekiem uczonym a wykształconym? Któż nie spotykał w powieściach i w życiu tego typu uczonego, o którym nietylko jego kucharka, jak o Heinem, lecz każdy nieuprzedzony powie, że jest głupi? A z drugiej strony któż nie zna owego salonowego mądrala, co to o wszystkim wie, porusza wszystkie zagadnienia bieżącego życia, na każde mając gotową odpowiedź, mówi pięk-

nie, cytuje z najnowszych autorów najnowsze ich zdania, wszystko krytykuje, nie nie umiając gruntośnie, zmienia sądy i poglądy równie często, jak krawaty i rękawiczki, w jednym i drugim stosując się do mody? Nie łudzmy się, nie tylko na posadzkach salonów spotykamy podobnych modniśków myśli; spotykamy ich i w kółkach kształcącej się młodzieży. Każdy przyzna, że nie należą oni do ludzi wykształconych, jeśli wykształcenia nie utożsamiamy z zewnętrznym polem i oglądą.

Niektórzy sądzą, że jeśli uczony jest głupim, pochodzi to z ciasnoty i abstrakcyjności przedmiotu jego badań, po za którym nie wie. Bardzo jest upowszechnione mniemanie, że głupim może być badacz, który przez całe życie nie odrywał oka od mikroskopu, ale nie ten, który życie oddał studjom nad literaturą, historią, lub filozofią. Takie sądy nie są pozbawione pewnej podstawy logicznej, nie są one jednak poprawne. Ciasnota umysłowa wynika nie z przedmiotu, któremu się oddaje człowiek, lecz ze sposobu traktowania tego przedmiotu. Słusznym jest, że człowiek, oddający się przedmiotom humanitarnym, zmuszony bywa już przez same warunki studjów zwracać oczy ku życiu i jego zagadnieniom, gdy tymczasem badacz przyrody nie tylko że w przedmiocie swoim takich pobudek nie znajduje, lecz, przeciwnie, przez studja fachowe wdraża się w sposób myślenia zupełnie odmienny i wrogi temu, jaki stanowi cechę człowieka żywo zainteresowanego zagadnieniami życia, czujnego na drgnienia tętna społeczeństwa swego, świadomego i czynnego członka tego społeczeństwa. A jednak, doświadczenie uczy nas codziennie, że to rozumowanie nie jest bezwzględnie prawdziwym. Spotykamy często matematyków, fizyków lub biologów, którzy nie są tylko uczonymi, lecz i myślicielami zarazem, a również często widzimy historyków lub filozofów, nie wznoszących się nad poziom mólów książkowych. O należeniu do tego lub owego typu stanowi istotna obecność lub brak wykształcenia. Człowiek, który całe życie tylko się uczy, nie będzie jeszcze przez to wykształconym, chociażby wciągnął w zakres swojej nauki wszystkie gałęzie wiedzy i był encyklopedyją chodzącą.

Jakaż jest różnica pomiędzy nauką a wykształceniem? Jestto przede wszystkim różnica wymagań szkoły a wymagań życia.

Zadanie szkoły jest podwójne; o ile wychowuje,

daży ona do tego, aby uszlachetnić charakter, wyrobić karność i wolę. O ile uczy—ma na celu formalne wyrobienie umysłu, przyzwyczajenie go do myślenia systematycznego i poprawnego, wywiedzenie w tym kierunku, oraz danie wiadomości początkowych, potrzebnych na to, aby człowiek w dalszym ciągu sam się mógł kształcić. Szkoła może tylko przygotować człowieka do wyrobienia przekonania, rozwijając uczuciowe i intelektualne podstawy pracy samodzielnej. Ale dać przekonania nie może żadna, choćby najidealniejsza szkoła; muszą te przekonania być wynikiem pracy samodzielnej nad sobą; pracy samo-kształcenia i wychowania siebie samego, obok doświadczenia życiowego, oświetlonego tem wykształceniem. W ten sposób tylko wyrabiają się trwałe poglądy, mogące służyć za przewodników w życiu, a smutnym byłby stan społeczeństwa, gdyby szkoła zechciała to samo-kształcenie zastąpić. Istotnie szkoła, przyjmując umysły zupełnie niesformowane i plastyczne, nie może postępować inaczej, jak tylko umysły te tresować. Nie pytają dziecka w szkole, czy ma zamiłowanie do jakiego przedmiotu; nie starają się wytłumaczyć mu naprzód do jakich celów prowadzi każdy z pojedynczych przedmiotów, których się uczy. Zaczynając naukę szkolną, dziecko nie wie co będzie na końcu tej nauki. Przeciwnie, charakter przymusowy szkoły przyczynia się do wyrobienia owej karności, która jest konieczną dla każdego członka ucywilizowanego społeczeństwa, tej woli, bez której niepodobna by nam było później przezwyciężyć trudności często nudnej i mozolnej pracy. Szkoła kładzie na wszystkich jednostajnie piętno, stara się wszystkie umysły w jednakowe wciągnąć szranki, a jakkolwiek zadaniem pedagogów rozsądnych jest uwzględnianie indywidualności umysłowych dzieci, ich zdolności i skłonności, nie powinno to uwzględnianie posuwać się aż do zupełnego zniesienia jednolitości w wykształceniu, do oddania kierunku ogólnego tego wykształcenia na pastwę indywidualnych różnic charakteru.

Zupełnie inny jest cel samowykształcenia; zadaniem jego bywa wyrobienie odpowiedzi na zagadnienia, przez życie nasuwane, utworzenie przekonania, które by się stały modłą postępowania. Przystępujący do samokształcenia wie, czego żąda; bierze się do niego świadomie, pobudzony przez nawał dręczących go zagadnień; biorąc w ręce książkę

te istotę delikatną, co oddała mu się cała z miłości, i wchodzi w stosunek z chłopką piękną ale nic nieznaczącą, której kochankowie podniecają w nim zazdrość.

*Bel-Ami*, to historia młodzieńca, który jest zupełnym zerem, ale ponieważ przyroda obdarzyła go banalną pięknoscą, pięknoscą maszta-lerza, potrafi czarować kobiety stare i młode, arystokratki i plebejuszki, i zdobywać je tuzinami, dzięki zuchwałej swobodzie, nabytej zwolna w szkole życia. Doświadczenie to, chociaż brutalne i niskie, staje się nawet przyczyną wszystkich jego tryumfów i dopomaga mu do zdobywania najwyższych dostojeństw. Tu nie bohaterowie powieści, ale czytelnik traci wszystkie złudzenia co do sprawiedliwości świata.

O ile Adam Homo w literaturze duńskiej jest postacią całkiem bierną, unikającą wszystkiego, co by jej mogło zaszkodzić, poddającą się bez oporu wypadkom życia, o tyle znów bohater tego romansu, jest czynny, energiczny, i zmusza w końcu wszystkich, żeby padali na kolana przed jego majątkiem, przed celem, jaki osiąga, dzięki swej niecznej śmiałości.

W romansie tym znajduje się już myśl, którą odtąd zawsze będziemy znajdowali w *Maupassant'cie*. Pewnego wieczoru *Bel-Ami* odprowadza do domu sędziwego poetę, *Norberta de Varenne*. Ten powiada melancholijnie, że następuje dzień, kiedy człowiek przestaje się śmiać, gdyż poprzez wszystkie rzeczy dostrzega czyhającą nań śmierć. W młodości nie wiemy dobrze, co znaczy wyraz: śmierć, ale później staje się on strasznym. Śmierć przyćmiewa nas, szpeci codzien bardziej, ogałaca nas z zębów, z muskułów, z barwy włosów, z gładkości skóry.

Czyni ona człowieka podobnym do kwiatu zwiedłego. „Każdy krok zbliża nas do niej; każde tchnienie przyspiesza jej wstrętą robotę“. Od-dychać, spać, pić, jeść, pracować, śnić o tem wszystkim, co się robi, jestto umierać“. I kończy tak: „Ja teraz widzę śmierć z tak bliska, że często mam chęć wyciągnąć ramiona, żeby ją odepchnąć. Pokrywa ona ziemię, i zapełnia przestrzeń. Odnajduje ją wszędzie. Małe żyjątka, zdeptane na drodze, liście opadające, włos siwy, dostrzeżony w brodzie przyjaciela—czynią spustoszenia w mem sercu i wołają: Oto ona!“ Ten rodzaj melancholii, ujawniony tu przez starego poetę, będzie się dawał czuć coraz mocniej w *Maupassant'cie*. Ciągła myśl o starości i śmierci, zarysowana tutaj, będzie stanowiła znamieną cechę jego dzieł. Jedną z jego nowel ma z tego względu wiele znaczenia, gdyż składa się z melancholii, pesymizmu i z poczucia śmierci. Jestto fantastyczna nowela *la Morte*, w której poeta widzi pewnej nocy zmarłych, co wstają z grobów, zacierają chlubne a kłamliwe napisy, wyryte na kamieniach i sami piszą straszne prawdy o sobie.

Zdaje się, że ta coraz silniejsza melancholija autora usunęła na drugi plan element komiczny w jego dziełach, ale że zarazem wywarła zbawienny wpływ na jego talent. Nie miał on nigdy tego przekonania, nawet za młodu, że należy ograniczyć się do malowania położeń i wrażeń codziennych: Obecnie jest na drodze do wyzwolenia się także z dogmatu naturalistycznego, według którego książki nowoczesne powinny malować tylko pospolitych i nic nie znaczących ludzi. W romansie: *Fort comme la mort* okazuje się łagodnym, miłosiernym, uczu-

ciowym, wolnym od tej wzgardy, jakiej zazwyczaj doznaje dla ludzi—wzgardy, z której uczynił sobie niejako zasadę. Styl jego jest miękki aż do nieśmiałości.

Ta śliczna książka, której przedmiotem jest dosyć częsty wypadek namiętności, przechodzącej z matki na córkę, i której dążnością jest wykazanie zwycięzkiej potęgi miłości, silniejszej aniżeli rozsądek i filozofija, silniejszej nawet, aniżeli wspomnienie życia wspólnego, zapełnionego najgorętszym przywiązaniem—ta książka—powiadam—nie ma jednak za temat główny wszechpotężnej siły miłości. Wprawdzie widzimy, że ta miłość może zmiażdżyć mężczyznę i zruinować jego majątek, gdy mężczyzna obdarzony czułem sercem nie zdoła jej się oprzeć, ale dalszy ciąg książki dowodzi, że tylko człowiek w pewnym już wieku może być tak opanowany uczuciem, bo nie posiada ognistej energii młodych lat. Choroba oddziaływała śmiertelnie tylko na organizm, którego siły żywotne zaczynają się zużywać. Wpatrzywszy się dobrze, widzimy tu znowu myśl o starości i śmierci, górującą nad wszystkim. Ogólna idea jest tu prosto taka: co to znaczy dla mężczyzny lub kobiety—starzeć się? Oto czego się doszukiwał i co znalazł z melancholiją głęboką, tajemniczą, której nie spodziewaliśmy się odkryć w wesołym, błyskotliwym *Maupassant'cie*. Jestże jaka powieść lepiej malująca rozpaczliwą walkę zakochanej kobiety ze starością, która ją szpeci codzien widoczniej, niczem nie powstrzymana w swem działaniu niemilosiernem?

(D. n.)

chce i musi wiedzieć, na jakie pytania mu ta książka odpowie; powinien rozumieć, dla czego tę a nie inną bierze. Ale jak wybrać książkę, gdy się nie wie nawet, do jakiego działu powinna ona należeć? jak wybrać rzecz dobrą i przystępną zarazem? W jakim porządku czytać i jak czytać? Wszystkie te pytania nasuwają się wtedy, a odpowiedź na nie może być dana dopiero po wielu bezowocnych próbach, straconym czasie, mękach duchowych nad sprzecznością, wywołaną przez sofizmata, których kłamliwość odczuwamy, ale których umysł nieprzygotowany zwalczyć nie może. Bo dopiero mając już wykształcenie, może człowiek zrozumieć z jakich pierwiastków powinno się owo wykształcenie składać; bo zaledwie po przeczytaniu wielu książek dobrych i złych nauczamy się odróżniać ziarno od plewy.

Młódzież żąda od książki kategorycznej odpowiedzi na dręczące ją pytania; czy taka odpowiedź jest możliwa? czy nie jest potrzebnem większe doświadczenie życiowe, ażeby zrozumieć prawdziwą i rzetelną odpowiedź? — o to się nie pyta. Ta książka jest uważana za najlepszą, która najkrócej i najbezwzględniej rozciąga wszystkie zagadnienia, a jeśli przy tem sposób odpowiedzi przypada do niewysokiego poziomu wykształcenia czytającego, przyjmuje się ją jako dogmat. Nic więc dziwnego, iż rzeczy płytkie i powierzchowne często stawiane są wyżej od głębokich i poważnych. Tak, w wiekach średnich najpłytszy z układów filozoficznych Grecji starożytnej, układ Arystotelesa — używał największego poważania dla tego, że odpowiadał poziomowi wykształcenia ówczesnego, tak i młodzież często zadawała się byle jaką odpowiedzią, podaną przez zamasyście napisaną broszurę, którą obiera za ewangeliję swoją. Nie byłoby w tem wcale wielkiej szkody, gdyby odpowiedź owa uważana była za tymczasowe załatwienie sprawy; ale w rzeczywistości tak bywa tylko dla niewielu; dla większości odpowiedź gotowa i dogmatyczna usuwa potrzebę dalszych poszukiwań; człowiek zasklepią się w fałszywym zdaniu, nie chcąc go badać bliżej, a gdy później doświadczenie życia przekona go o błędności nabytych za młodu formułek, odrzuca razem z fałszem i ziarno prawdy, które w nich było, powraca stopniowo do potocznych sądów i przesądów i zaprzecza potrzebie szukania prawdy.

Do iluż to takich, co się porywali z motyką na słońce, dadzą się zastosować słowa poety:

„Cicho o was na świecie, bo świat ciężka próba.“

Ale najgorszą stroną owego nierozumienia granic pomiędzy rozmaitymi zakresami życia duchowego jest to, że gdy w jednych wypadkach niemożliwe stawiają wymagania, w innych pobłażają słabościom, które nie powinny być tolerowane i zamiast hartowania ducha młodzieńczego w szkole surowych wymagań moralnych i wyrabiania w sobie sił czynnych, oddaje się go na pastwę wahań i niepewności, powstających ze starć i zwątpień w zakresie myśli, a paraliżujących wszelką wolę czynną. Nic więc dziwnego, iż uczuwa się natargem potrzeba jakiejś metody, a przynajmniej wskazówek do samokształcenia. Z oryginalnych dzieł w naszej literaturze znamy tylko dziełko Wiszniewskiego w tym przedmiocie, które, jakkolwiek napisane przez człowieka, posiadającego umysł wysoce oryginalny i samodzielny, nie może służyć za przewodnika praktycznego i to właśnie dla tej odrębności i samoistności umysłu autora. Poczernięte z własnego doświadczenia sprostowania rzęca on w niem zapominając, że nie dla każdego będzie dobrem to, co takim było dla niego; więcej jest w tej książce pierwiastku burzącego, niż twórczego. Wreszcie i zagadnienia czasu dziś są inne, niż wtedy, gdy pisane było to dziełko.

Pragnąc choć w części zadość uczynić tej potrzebie, wypowiadając w kilku artykułach to, co z kilkunastoletniego własnego doświadczenia zaczerpnąłem, nie ukrywam przed sobą trudności takiego zadania. Wszelka bowiem próba nadania samowyszkoleniu systematyczności, ujęcia go w karby ogólnego programu ściera się z głównem zadaniem samodzielnej pracy nad sobą, jakim jest z własnego poczucia potrzeby płynący, a do indywidualnych odrębności jednostki zastosowany rozwój umysłowy. Na każdym kroku spotykamy się z obawą, aby przez narzucanie programu nie zgwałcić tej samorzutności indywidualnej, ażeby, zamiast wskazania drogi do wyboru, nie zaprowadzić wprost na jedną z nich, która nam się najlepszą wydaje. Wszelako obawa ta musi ustąpić wobec niebezpieczeństw i niedogodności pozostawienia umysłów, żądnych wiedzy, na zupełnym rozdrożu. Mam więc zamiar podać rodzaj wskazówek metodycznych, jak

się kształcić przy pomocy książek; unikać będę wszelkiej myśli naprzód powziętej co do tego, do jakich wyników to kształcenie się doprowadziłyby miało, a wskazówki te układać w ten sposób, ażeby każdy mógł brać to, co jego indywidualności, jego potrzebom i dążeniom odpowiada; za ogólną podstawę uważać będę to, co dla każdego jako jednostki moralnej i świadomej oraz członka społeczeństwa jest obowiązującym.

Wł. M. Kozłowski.

## SZKICE FILOZOFICZNE.

### III.

Funkcyjnalna zależność części, tak w organizmach, jak i w społeczeństwach, wyraża się w podziale pracy, oraz w towarzyszącem mu różniczkowaniu się i całkowaniu narządów. Trudnem, a bodaj niemożliwem, byłoby rozstrzygnięcie sporu, czy pierwiastkowa odrębność czynności wpływa na kształtowanie odmiennych narządów, czy też, naodwrot, odmiennosc organu rodzi odmienną funkcję. Włoski socjolog Colajanni poświęca temu zagadnieniu dużo miejsca w swojej *Sociologia Criminale*, przychylając się na korzyść pierwiastkowości funkcji. Można byłoby, jak sądzę, utrzymywać, że najpierwsze zróżniczkowanie czynności, a dalej narządów powstały wskutek niejednokrotnego oddziaływania środowiska na jednorodne zrazu części ustroju. Podobny różniczkujący wpływ otoczenia na czynności jednakich zrazu składowych pierwiastków społeczeństwa jest faktem stwierdzonym; z niemijszą też pewnością wnioskować możemy, że to samo stosuje się do rozwoju organizmów biologicznych. Zewnętrzne części (powłoki) zwierzęcia, wystawione na ciągłe działanie wody morskiej, nietylko muszą się zmieniać inaczej, aniżeli części jego wewnętrzne, nie stykające się z wodą, lecz, co większa, zdołano np. wykazać, że rozmiata zawartość soli w wodzie stanowi o większej lub mniejszej twardości powłoki niektórych ustrojów.

Ale oddziaływanie środowiska na jednorodne zrazu części skupienia społecznego każe już domyślać się samego skupienia, a nadto pozwala przypuszczać, że w skupieniu tem istnieje już pewien podział pracy, pewne zróżniczkowanie. W najwcześniejszych początkach społecznego życia, a raczej w wypadkach, sprowadzających mniej lub więcej przelotne obcowanie dwu albo więcej jednostek, a będących jak gdyby zawiązkiem stosunków społecznych, społeczny podział pracy wyłania się powoli, nieznanie z podziału biologicznego, z którym niekiedy zlewa się prawie zupełnie. Innymi słowy, podstawą jego są ilościowe i jakościowe biologiczne różnice ustrojów. Należytemu zrozumieniu tego, iż życie społeczne jest dalszym rozwojem, rozszerzeniem życia w ogólności, że więc społeczeństwo musi przedstawiać pewne cechy podobieństwa do złożonych ustrojów biologicznych, najczęściej stawała na przeszkodzie ta właśnie okoliczność, iż porównywano z biologicznymi ustrojami społeczności najwyższe, w których zawiłość stosunków maskowała pierwiastkowe pokrewieństwo znamion. Drugą przyczyną nieporozumień jest to, że się porównywa najwyższe, a przynajmniej wtórne, trzeciorzędowe i t. d. czynności społeczne z biologicznymi, zapominając o najprostszych, stojących jakgdyby na granicy pomiędzy sferą zjawisk społecznych a biologicznych. Trzecią nakoniec i niemijszą ważną przyczyną jest nieumiejętność należytego klasyfikowania objawów psychicznych, nieudolność dopatrzania się w nich wyższego i dalszego szczebla rozwoju procesów życiowych, które, jako takie, podlegać muszą w ewolucji swej pewnym zasadniczym prawom biologicznym.

Przykładem ilościowych różnic biologicznych, dających początek społecznym zróżniczkowaniom mogą być tutaj rozmaite stopnie fizycznej siły jednostek. Przykładem najpierwotniejszych biologicznych jakościowych odrębności osobników może być różnica płci. Obcowanie płciowe, o ile każe domyślać się współdziałania dwu albo więcej osobników, powodowanych pewnymi instynktami przedstawia już zaczątek zjawiska społecznego; czysto-biologiczny charakter posiada ono np. w wypadku konjugacji wodorostów.

Jednocześnie prawie z oddziaływaniem biologicznego podziału pracy na podział socjologiczny,

występuje też odwrotne działanie społecznych funkcji na biologiczne. Jeżeli właściwości płciowe samicy u niektórych owadów stanowią o jej społecznej roli wśród skupienia tychże, to, niemijs społeczne potrzeby skupienia mogą przy pośrednictwie psychicznych przymiotów jego członków wpływać na wytworzenie samicy z zarodka, przeznaczonego zrazu na robotnicę bezpłciową. Brak miejsca nie pozwala nam tutaj wykazać bardziej szczegółowo, ani tego, jak ściśłem jest w początkach splatanie się biologicznych i społecznych czynników, ani też tego, że psychiczne własności jednostek, a dalej społeczeństw, są w znaczeniu jaknajdosłowniejsem tylko dalszym rozwojem spraw życiowych. Odesławszy więc czytelnika po odnośne fakty do dzieł Espinasa i Guyau'a, powrócimy do właściwego przedmiotu tej pracy.

Psychiczność własności, stanowiących o wzajemnem oddziaływaniu składowych części społeczeństwa usuwa, jak wiemy, w znacznej większości wypadków potrzebę bezpośredniego przylegania tychże części, czyli funkcjonalną ich zależność przenosi mniej więcej z dziedziny przestrzeni do dziedziny czasu. O ile przyleganie owo, tj. stosunek funkcjonalnej zależności w przestrzeni pozostaje w związku z mniejszą psychicznością jednostek przekonywamy się z tego, że w wypadkach najmniejszej indywidualnej lub międzyjednostkowej asymilacji psychicznej funkcjonalna zależność przybiera postać czysto biologiczną. (Ssanie, pocałunek, wszelkie zetknięcia i dotyknięcia bezpośrednie, zdradzające bądź stan aideizmu lub monoideizmu, bądź też słabe opanowanie sił przyrody). Dalej, w wypadkach mniejszej psychiczności społecznych skupień spostrzegamy również ściślejszą i bardziej bezpośrednią zależność czynności społecznych od biologicznych czynności jednostek. Zarówno same funkcje społeczne, jak i społeczna funkcjonalna zależność osobników jest tutaj tylko uzewnętrznieniem bezpośredniem funkcji i zależności biologicznej. Królowe, robotnice, trutnie rojów lub mrowisk, tak wzajemnym stosunkiem swym, jak słabością i niezmiennością poszczególnych funkcji przypominają organizm biologiczny w sposób o wiele wyraźniejszy, niż społeczeństwa wyższe. Są to — w znaczeniu bardziej już dosłownem — organy, które jedynie pewna doza ich zdolności psychicznych uniezależniła nieco od przestrzeni. Zauważmy, nadto, że owe psychiczne zdolności dążą tu stale do przejścia w stan bezwiednych instynktów, przez co podobieństwo w organizmem biologicznym wzrasta również. Gdyby społeczeństwa ludzkie odznaczały się cechami podobnymi, wówczas analogia ich z organizmem nie miałaby prze iwników; ale i teraz nie powinniśmy zapominać, o ile przejście od prostego skupienia biologicznego do najwyższych społecznych skupień jest stopniowe, ani też o tem, o ile w ustrojach najwyższych mniejszą wyrazistość analogii należy przypisać li tylko większej komplikacji zjawisk oraz, jak zobaczymy później, głównie temu, że funkcjonalna zależność w czasie, zastępując coraz bardziej zależność przestrzenną, nie doszła jeszcze jednak do wytworzenia właściwego sobie typu: mamy tu mieszanie obu typów zależności, utrudniającą wszelkie porównania,

W pierwotnych społecznościach ludzkich, tak samo jak i w zwierzęcych, mniejsza psychiczność jednostki nadaje skupieniu również większe podobieństwo do organizmów. Ściślej tam jest związek funkcji społecznych z taką zależnością funkcjonalną, jaka wyłoniła się na gruncie funkcjonalnej zależności biologicznej: kasty kapłanów, wojowników, rolników i t. p. są tylko społecznem przedłużeniem takiej zależności funkcjonalnej, jakiej przyczyną pierwotną były biologiczne własności jednostek. Społeczne następstwo pokoleń każdej kasty związane jest ściśle z biologicznem następstwem; zależność funkcjonalna nietylko w czasie, ale i w przestrzeni jest prawie tak wielką, jak w organizmie. Takiemu stanowi rzeczy odpowiada też mniejsza psychiczność jednostek, dochodząca prawie do stanu bezwiednego instynktu. Ale do stanu tego dojść ona ostatecznie nie może i w tem właśnie tkwi zagadka dalszego rozwoju społeczeństw, przenoszącego funkcjonalną zależność ich części jeszcze bardziej do dziedziny czasu i maskującego podobieństwo ich do organizmów.

Tak więc, poczynając od organizmów prostych i przechodząc do złożonych, od tych znowu do takich, których poszczególne ogniwa przedstawiają się, jako całości jednostajne, złożono jednak z różnorodnych części i połączone ze sobą materialnie tylko do czasu; (*tesiemiec*) dalej, idąc do takiego zespolenia organizmów, w którym składowe jednostki

są już *niejednaki*, z różnych składają się części (ssanie, rozmnażanie płciowe) i również tylko do czasu łączą się ze sobą materyjalnie, przechodzimy do innych skupień, (mrówki) w których odmiennie zróżniczkowane jednostki jak najwyraźniej odgrywają rolę narządów i gdzie, wskutek małej psychiczności przymiotów indywidualnych, spostrzegamy stosunki, żywo przypominające organizm. Nakoniec, mamy pierwotne społeczeństwa ludzkie, w których słabe natężenie własności psychicznych, a raczej słaba indywidualna i międzynarodowa asymilacja psychiczna, dochodząca niemal do stanu instynktów bezwiednych, nie pozwala na większe uniezależnienie się w części skupienia od warunków przestrzennych, a w ten sposób, wyraźniej, niżli społeczeństwo wyższe przypomina nam ustroje czyścio biologiczne.

Doszlśmy do wniosku, że gdyby społeczeństwa ludzkie, na podobieństwo pszczół i mrówek, mogły być dostać się całkowicie w moc *instynktu*, podobieństwo ich do organizmu nie mogłoby ulegać zaprzeczeniu.

Wspomniany wyżej Guyau, krytykując moralistów angielskich, wypowiedział w swoim czasie pogląd, który zwrócił uwagę wszystkich psychologów i socjologów. Utrzymywał on mianowicie, że w rodzaju ludzkim ostateczne utrwalenie się instynktów jest niemożliwe, gdyż samo uświadomienie się ich w nas sprowadza ich zagładę. Przytacza on mnóstwo przykładów modyfikacji i rozprzęgania się najbardziej podstawowych i zakorzenionych instynktów pod wpływem świadomości (instynkt płciowy we Francji, instynkt karmienia piersią, wobec względów zdrowia dziecka itd.). Prawo to, streszczając w sobie fakt olbrzymiej doniosłości, sformułowanem zostało mylnie: instynkty rozprzęgają się nie pod działaniem samej świadomości jako takiej, lecz za sprawą instynktów innych świadomości; służy ona tu tylko do wyświetlenia stosunku obustron walczących, np. instynktu karmienia piersią z instynktem młodości macierzyńskiej pragnącej uchronić dziecko przed niebezpieczeństwami tegoż karmienia. Dla nas ważną tu jest ta okoliczność, że instynkty uznane przez świadomość za *szkodliwe* mogą i muszą ulegać rozprzęgnięciu (pod wpływami instynktu zachowawczego). Otóż, zachodzi pytanie: czy jest w jednostkach ludzkich jakaś potęga, pozwalająca mniemać, że wszelki instynkt szkodliwy wcześniej lub później przez świadomość wykryty i zgładzonym zostanie. Czy jest jakiś *instynkt zasadniczy*, najwyższy, który ją do badań takich popychać będzie. Instynktem takim jest *ciekawość*. Czy jest, dalej, coś takiego, co mogłoby stanowić trwałą i pewną podstawę ciekawości. Nie podobna mi w dawać się tu w szczegółowy rozbiór zjawiska, poważylbym się jednak utrzymywać, że podstawą ciekawości jest to, co stanowi różnicę pomiędzy najwyższymi organizmami oraz ustrojami niższymi, że jest nią ta szczególna postać świadomości, zwana przez nas *samowiedzą* a właściwa prawie wyłącznie człowiekowi. Istotnie, samowiedza — owo ciągle, jakgdyby organiczne, przeciwstawianie siebie przedmiotom zewnętrznym nie może nie być rodzicielką *ciekawości*. Wszelki przedmiot, fakt albo stosunek niewyjaśniony, nie wyodrębniony jasno, nie przeciwstawiony jej należyście, jest dla samowiedzy tem, czem dla czuciowości ogólnej byłoby jakieś ciało obce, przywierające boleśnie do tkanek ustroju, albo też ból jakiś niepokojący, ale nie umiejscowiony.

W ostatecznym przeto rozborze sędzę, iż *samowiedza jednostek* jest siłą, nie pozwalającą przechodzić psychicznym ich własnościom w stan instynktów niezmiennych, zaś opartym na tych własnościach instytucjom w stan niezmiennych urzędzeń; myślę, że samowiedza ta dokonywa dalszej ewolucji skupień nadorganicznych, oddalając je coraz bardziej od pierwotnego typu zależności przestrzennej i biologicznej, tak bardzo spokrewniającej je z organizmami. Samowiedza, słowem, nadaje psychicznym własnościom coraz wybitniejsze znaczenie w sprawie społecznego rozwoju.

Zobaczemy teraz, przelotnie, w jaki sposób ukształtować się muszą stosunki funkcjonalnej zależności w społeczeństwach, dla których podstawą rozwoju jest samowiedza jednostek.

Przedewszystkiem zarówno indywidualna jak i międzynarodowa asymilacja psychiczna musi tu osiągnąć największego swego natężenia. Natężenie to nie pozwoli, aby biologiczna zależność funkcjonalna danej chwili stawała się prototypem przyszłych a licznych stanów społecznej funkcjo-

nalnej zależności, aby np. całe biologiczne potomstwo wojowników miało odgrywać w społeczeństwie rolę również kasty wojowniczej. Miejsce dziedziczenia biologicznego zajmuje teraz jego tradycja. Samowiedza osobnika, jako podstawowy warunek społecznej ewolucji, wysuwa go na plan pierwszy. O społecznej roli jednostki muszą wyrokować jej własne psychiczne i biologiczne przymioty, a tem samem, nie biologiczne i psychiczne przymioty jej życiodawców: biologiczne następstwo pokoleń w stanach, kastach, warstwach i t. p. schodzi z widowni, a na jego miejsce ukazuje się *społeczne następstwo pokoleń w instytucjach*, synonimstwo biologiczne ustępuje miejsca społecznej adaptacji osobnika przez daną instytucję. Komórki wątroby mogą dawać życie tylko komórkom wątroby, i oba ich pokolenia mogą tylko wydzielać żółć, dokonywają się zaś te sprawy dzięki asymilacji materyjalnej. Jednostki organów wytwórczych, np. fabryki, dają życie następnemu pokoleniu jednostek tych organów, jednostek wykonywających czynność tę samą, odbywają się zaś te sprawy dzięki międzyjednostkowej asymilacji psychicznej, bądź w samych pracowniach, bądź w związanych z nimi *funkcyjonalnie* zakładach naukowych.

Samowiedza i związane z nią przymioty psychiczne, będące podstawą społecznego rozwoju, usuwają wybitniejszą potrzebę przybywania jednostek, ale dla tego właśnie utrzymanie funkcjonalnego związku z całością, może odbywać się nie inaczej, jak tylko za sprawą uświadomienia sobie przez jednostkę spraw i potrzeb społecznych. Uświadomienie to stanowić musi główną podstawę jej asymilacji psychicznej tak samo jak odczuwania no rmalnych lub niernormalnych, dalszych lub bliższych wpływów całego organizmu stanowi uzasadniony warunek, biologicznej asymilacji komórki. Na tle owej ogólnej psychicznej asymilacji osobnika odbywać się może jego asymilacja poszczególna a dalej związane z nią poszczególne funkcje jego, jako organu całości.

Do tego jednak, aby społeczna rola jednostki odpowiadała w zupełności jej indywidualnym cechom, potrzebom samowiedzy, czyli podstawowym warunkom istnienia społeczeństw, niezbędnem jest także zharmonizowanie funkcjonalnej zależności organów społecznych, żeby nie stawiły one tamy osobistym celom jednostki, zharmonizowanie to nie jest możliwym bez ich uprzedniej społecznej integracji. Społeczeństwa pierwotne w kastach swych i t. p., dawały już nam przykład integracji społecznej, ale takiej, która nie mogła zaspakajać potrzeb samowiedzy osobnika, gdyż opierała się na podstawach funkcjonalnej zależności, uwzględniającej zaledwie pierwiastkową organizację psychiczną, taką, np. jakiej odpowiada, w pewnej mierze, organizacja mrówek. Samowiedza jednostki rozprzęgała aż dotąd owe narządy integrowane, z pominięciem jej wymagań. Wymaganiom tym odpowie integracja oparta na uznaniu psychicznych nie zaś biologicznych, jak w kastach, stosunków jednostki do otoczenia, na dalszem jeszcze przeniesieniu funkcjonalnej zależności z dziedziny przestrzeni do czasu. Obecnie żyjemy właśnie w opecie takiego integrowania się narządów społecznych, że jednak nie przestały jeszcze działać zasady integracji dawniejszej, kastowej, przeto mamy chaos zjawisk, w którym trudno byłoby wykazać jakikolwiek typ zależności funkcjonalnej.

Do jakich wyników poprowadzić może potrzeba integracji narządów społecznych w poszczególnych dziedzinach: wytwarzania, wymiany, rządzenia, spożycia i t. p., to nas w tej chwili nie obchodzi. Zaznaczamy tylko raz jeszcze, że integracja owa będzie nieuniknionem następstwem a zarazem niezbędnym warunkiem normalnego zaspakajania potrzeb samowiedzy jednostkowej.

Po utrwaleniu się nowego typu funkcjonalnej zależności narządów społecznych znowu z większą niż dzisiaj wyrazistością ujawni się podobieństwo społecznego skupienia do organizmu, podobieństwo, polegające na wzajemnej zależności funkcji całości od funkcji części i naodwrot, tylko że, dzięki psychiczności podstawowych czynników społecznego życia, zależność przeniesioną zostanie jak gdyby do wymiaru czwartego. Zrozumienie tej innowacji miarowej równoległości powinno uchronić nas przed rozczochranym indywidualizmem, który z faktu większego uniezależnienia się funkcji społecznych od stosunków przestrzeni, gotów jest wnioskować o zupełnym braku wszelkiej zależności i który zapomina, że świadomość jednostki o tyle tylko znajdzie dla siebie pole rozwoju

o ile nie będzie się rozbijała co chwila o bezładne fale anarchii niezintegrowanych funkcji i rządów społecznych.

J. K. Potocki.

## BEZ OBLUDY.

Powodzenie Chińczyków.—Opieka miasta nad bydłem i nad ludźmi.—Francuz pragnący dopomóżyć.—Projekt p. Jankowskiego.

On stał nade mną w zamyśleniu, skubiąc pejsy, ja zagłębiłem się w czytaniu telegramów: „Powstańcy rozbili czterotysięczny oddział wojsk chińskich, zdobyli miasto Szayang i wyrznęli chrześcijan w Czing-Czu. Zapewniają że wyruszyli za Pekin. Z Szangoi telegrafują, że powstańcy pobili wojska chińskie w Kint-szon wymordowano chrześcijan. Z Szanghei telegrafują, że zdobyli miasto Choyang w prowincyi Szingking, wymordowali chrześcijan, i maszerują na Pekin...”

Po przeczytaniu trzeciej z rzędu depeszy przyszedłem do wniosku, że pozostałe podają pewno tę samą jeszcze wiadomość w pisowni francuzkiej, holenderskiej, portugalskiej, patagońskiej i pacanowskiej; mogłem więc oddać się smutnym rozmyślaniom na temat, co też wyprawiają chińczycy z biednymi katolikami w mieście Szayang, które jest zarazem Choyang, a po patagońsku mogłoby się nazywać jaszczce inaczej.

Siedziałem oddając się poważnym rozmyślaniom politycznym, skubiąc brodę; on pogrążył się w czytaniu *Kuryjera*.

Hm — myślałem sobie — wyrznięli chrześcijan w Kintson... Gdyby Kintson było np. pod Berlinem to mieliby tylko parę dni drogi do Warszawy i byłoby pewno czing-czon i szach-mach.

— Nu! Co to jest chińczyki? Co to nas obchodzi A oto czytaj pan! Zaczęłem czytać wskazany mi przez niego artykuł: „Dowiadujemy się, że wiele osób a mianowicie: Pinkus Tom, Jankiel Lichtensztejn, Josek Hajstman, Zelman Szajaman, Mordka Gelblum, Josel Kader, Mordka i Judel Lichtensztejnowie, Jan Jankowski i inni trudnią się różnego rodzaju operacjami pieniężnymi...”

Co pan chce od chińczyki? Zapytał on, gdy doszedłem do sakramentalnych zdań: „i pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej”. Co pan na to powie?

Zaczęliśmy roztrząsać wraz z nim: czy u nas będzie lepiej, kiedy „pewne osoby” zostaną pociągnięte do odpowiedzialności sądowej, a po odpowiedzialności wykupią patenty i świadectwo na prawo obdzierania ludzi ze skóry. Przyszliśmy do wniosku że to będzie: „kalectwo na biedny żydek i na biedny katolik tyż”. Ulegając podszeptom fanatyzmu wyznaniowego, zapragnąłem przedewszystkiem dowiedzieć się, dla czego mają na tem ucierpieć katolicy? On wytłómaczył mi, że „pewne osoby”, pragnąc „trudnić się różnego rodzaju operacjami pieniężnymi”, będą miały wielki strach, a za ten strach, to „katoliki będą musieli płacić dwa razy tyle procent”.

— Dwa razy tyle? pytałem zaniepokojony. Panie jak pan możesz być teraz tutaj, kiedy bracia pańscy cierpią w kozie? Za całą odpowiedź on dokonał „pewnego rodzaju operacji pieniężnej” na mojej trzyrublowce i wyszedł.

Oddałem się znowu myślom i wyrobiłem w sobie silne przeświadczenie, że nowe paragrafy o lichwie nie, pozostaną jednak bez zbawionego wpływu na nasze stosunki ekonomiczne. Przekonał zaś mię o tem fakt następujący. „Przed kilku zaledwie tygodniami rzeźnia prywatna na Szmulowiznie przeszła pod nadzór miejski i jednocześnie ustanowiono nad nią miejską kontrolę weterynaryjną. Od tego czasu, pomimo zwiększenia liczby godzin rzezi w ciągu dnia ilość zabijanego bydła znacznie się tam zmniejszyła, a znacznie wzrosła w rzeźniach miejskich.”

„Do tych ostatnich zaczęli uczęszczać rzeźnicy, należący przeważnie do kategorii drobnych, których dawniej nigdy tu nie widywano. Jednocześnie wzrosła ilość wieprzy węgrowatych, dostawianych na rzeź. Dowodzi to, iż rzeźnia szmulowska, do czasu rozciągnięcia nad nią kontroli miejskiej było miejscem rzezi wszystkich, podejrzanej wartości sztuk bydła.” Otóż, myślałem sobie, bardziej ściśle stosowanie przepisów prawa do lichwy da nam wzorową rzeźnię na miejsce dawnej szmulowskiej albo joskowskiej. Zapewne, gdyby

baranom naszym i wołom roboczym pozwolono filozofować, wyraziłyby one niewątpliwie pogląd, że ani pod kontrolą miejską, ani bez kontroli, zarzynanymi być nie chcą, ale to nie należy do rzeczy. Zastanawiając się nad sprawą poważnie, trudno nie spostrzedz że wprowadzenie jakiej takiej reglamentacji do zakresu pożyczek na raty, weksli żyrowanych i nieżyrowanych jest już jakimś początkiem jakiegoś końca. Gdybyśmy się nawet przekonali, że usiłowania przepisów administracyjno-policyjnych nie tutaj zdziałać nie mogą bez gruntowej zmiany stosunków prawnych, to i w takim razie reforma nie pozostanie bezowocną. Nie należy jednak oddawać się przypuszczeniom zbyt pesymistycznym. Sądźmy, że w rzeźni wzorowej mającej „świadectwa” i „patenty” zabijaniem odtąd będzie bydło zdrowsze, silniejsze natomiast cała gromada „wieprzów wągrowatych” stoczonych już przez lichwę prawie doszczętnie, będzie pozbawiona możliwości zarażenia soków społecznych: większa jawność operacji pociągnie za sobą żądanie większych gwarancji, a wraz z tem uniemożliwi prawie, gdyż niezmiernie podniesie koszty różnych tranzakcyj rozpaczliwych, doprowadzających z jednej strony miarę wyzysku, z drugiej zaś moralne znieczulenie względem zobowiązań — do krańca ostatecznego. Wszyscy ubolewamy nad ofiarami lichwy; mało kto wie jednak, że w mieście naszym żyje cała ogromna warstwa ludzi, trudniących się wyzyskiem... lichwiarzy. Jesteśmy prawdopodobnie jedynym narodem, w którym osoby „porządne”, używające dobrej opinii, a nawet opinię reprezentujące, ze spokojnem sumieniem wydają wyłudzone lichwiarzowi pieniądze na zbytki, korzystając przytem z najlepszej możliwości nieoddania albo przetrzymania długu. Jak się np. podobą komu fakt pożyczania przez jednego z bardziej „znanych” sumki 100 rubli na procent umiarkowany, za podpisem kolegi i nie oddania potem w ciągu roku ani jednego rubla, pomimo że dochód miesięczny „operatora” przewyższa znacznie całą sumę długu. Inny znów „przedstawiciel”, czuwający nad prawidłowym biegiem naszego handlu i przemysłu, pożyczwszy kwotę podobną i nabawiwszy kłopotu dwóch swoich przyjaciół, wydaje za pożyczonych pieniądze 15 rubli na kolację dla siebie samego, nie myśli jednak rozkładać się nad lichwiarzem. Faktów podobnych można przytoczyć mnóstwo. Jeżeli mamy wielu takich, których jakaś klęska lub własne niedołęztwo skazały na wiekiustą nędzę, na katorhę dla wyjścia z długów, zaciągniętych lichwie kiedy, lichwie na co i lichwie jak, to nie mniej też, powiadam, nie brak nam „delikatnych panów”, żyjących kosztem lichwiarzy, a właściwie krwawą pracą tych, którzy muszą wetować Joskom wyrządzone przez tamtych straty. Takich właśnie „wągrowatych wieprzów” lichwiarzów mniej będzie zabijała teraz lichwiarska rzeźnia wzorowa.

Stosunki nasze z Francją istotnie nie pozostawiają nie do życzenia. Oto znany obywatel Rzeczypospolitej pan Berent przyjechał tutaj i zwrócił się do Magistratu, oznajmiając, iż pragnąłby zadziernąć z nami węzły ściślejsze... W tym celu na ulicach miasta wybuduje on 40 domków, ułatwiających wykonywanie czynności nie tyle wzniosłej, ile naturalnej. Magistrat umizgi te przyjmuje dość oględnie, wiedząc, że nam nie pilno. Jedno czego obawiać się można, to tego, że p. Berent, dla przyspieszenia układów swych, nie rozpoczął agitacji, mającej poglądowo przekonać ojców miasta, że dzieci ich dojrzały do reformy. Bądź co bądź, jeżeli niemcom udało się zrobić nasz przemysł, belgijczykom — tramwaje, to miejmy nadzieję, że francuzi w tajemniczą nas w inne postępy kultury. Niech sobie robią, co chcą: na obronę naszej krajowej żywotności i ruchliwości pozostanie zawsze, co najmniej, kolej wilanowska i nowe edycje *Trzystu sześćdziesięciu pięciu obiadów*.

My, zresztą, stworzymy sobie całkiem inny typ cywilizacji swoistej — kwiatowo-warzywnej. Nie znaczy to jednak, iż każdy z nią musi mieć jakiegoś fijołka w głowie kapuścianej. Jaką będzie ta nowa era — o tem najlepiej powiadomi nas artykuł p. Edmunda Jankowskiego. Oto, trzeba się postarać aby każde dziecko miało swój ogródek i mogło bawić się i pracować na świeżem powietrzu: „Nie łatwiejszego jak, pomysławszy o tem, wyznaczyć dla każdego dziecka po sachełku gruntu, mniejszym mniej, a starszym więcej”. Projektodawca nie mówi czy nie trzeba było oddzielić każdy sachełek murkiem chińskim, mniejszy mniejszym, większy większym, czy nie należałoby również trzymać każdego dziecka w osobnym koszu z otworami na rę-

ce i oczy, jakkolwiek jesteśmy przekonani, że dopiero tak odgródzone sachełki i aniołki wytworzyły by typ kultury anielsko-sachełkowej, o jaką nam idzie. Cywilizacja zachodnia coraz bliższą jest przeświadczenia, że poczucie własności indywidualnej — w takich zakresach ludzkiej pracy, gdzie indywidualium bez pomocy innych obyć się nie może, jest poczuciem antyspołecznym. My, natomiast, nosimy się z myślą wyrabiania tego miłego instynktu nawet w takich osobach, które w życiu późniejszym nie odnoszą zeń żadnego pożytku. A jednak, projekt p. Jankowskiego — w innym sformułowaniu — mógłby mieć wielką wartość, nie tylko wychowawczą ale i społeczną. Nie łatwiejszego, jak przy pomocy wspólnej uprawy jakiego ogródka rozbudzić w dzieciach uczucie bratniej solidarności, świadomość zależności wzajemnej ludzi, pracujących na jednym polu i przywiązanie do ziemi, nie jako „do swego sachełka”, lecz jako do źródła wspólnych radości i zwycięstw nad przyrodą. Uczucie odpowiedzialności osobistej, poczucie osobistego obowiązku znalazłyby tu jeszcze aż nadto pola dla siebie: nie będąc posiadaczem sachełka dziecko może być „opiekunem” pewnej grupy roślin; kolejne deżury w dozorowaniu całego ogródka pozwoliłyby dzieciom poznawać i odczuwać stopnie owej odpowiedzialności osobistej, mierzyć jej zakres. Wszystko to byłoby możliwe dla dzieci, gdyby ich ojcowie sami mogli powylażyć z kosztów i wyrzeć po za murki chińskie, jakimi oddzielają się od swoich „konkurentów”.

Maryjan Bohusz.

## GŁOSY.

Inteligencja warszawska. — Sztuczki lichwiarzy. — O odczycie p. Osmały. — Położenie szewców warszawskich. — Przepisy fabryczne.

— (o.) Listy nadsyłane z różnych stron kraju do *Głosu* w kwestyi inteligencji prowincjonalnej świadczą wymownie, że przedmiot ten żywo musiał właściwie sfery zainteresować. Nie znając dokładnie trybu życia inteligencji prowincjonalnej, nie pragnę w tej sprawie głosu zabierać. Zachęcony jednak dobrym przykładem, chciałbym niniejszym listem poruszyć i do szerszej powołać dyskusyi młodzież warszawską.

Zarzuty, czynione inteligencji prowincjonalnej dadzą się z niewielką odmianą zastosować i do inteligencji warszawskiej. (Mowa tu naturalnie o młodzieży, stawiającej pierwsze kroki w życiu społecznym). Ta mała odmiana bodaj czy nie wypadnie na naszą niekorzyść.

Przedewszystkiem jednak należy wejrzeć bliżej, jak to czynili obserwatorzy z prowincyi, w życie naszego przeciętnego inteligenta.

Weźmiemy, dajmy na to, pracownika którejkolwiek z prywatnych instytucyj.

Inteligent taki uważa sobie za najpierwszy moralny obowiązek należenie do któregośkolwiek ze stowarzyszeń lub towarzystw. Wchodząc do stowarzyszenia, niestety, rzadko który rozumie cel, dla którego się wpisał. Chodzi mu najpierw o samą nazwę, czy epitet, jaki mu otoczenie będzie nadawać. Bo czyjeż serce nie zabije raźniej, gdy go nazwą dzielny, sprężystym, sympatycznym i t. p. Poehlebia to jego miłości własnej, której do zbyt-ku posiada.

Nęca go następnie rozrywki, peryjodycznie przez wszystkie stowarzyszenia urządzone. Znam takich, którzy, dzięki tym właśnie rozrywkom wpadli w długi, zaniedbali swoje obowiązki i wreszcie zmuszeni byli nazwisko swoje z pośród członków stowarzyszenia wykreślić. Czyja w tem wina? Nie wymagajcie odpowiedzi, gdyż niechęć być pomówionym o kalandrę własnego gniazda.

Gdybym nawet sięgnął o stopień wyżej do specjalistów z uniwersyteckim wykształceniem, to i tam znajdą całe masy, które, po za swoją specjalnością, myślą chyba o zabawach. Około 10-u lat obracam się w szeregach naszych rzekomych „filarów” i ze smutkiem zauważyłem, że taki inteligent pracuje i myśli, dopóki wyciera szkolną ławę. Po wyjściu z zakładu naukowego albo walczą o zdobycie możliwego utrzymania, albo otrzymawszy, dzięki wszechwładnej protekcyi, intratną posadkę, w spokoju ducha spożywa dary boże.

Słowem, między naszą młodzieżą tak trudno znaleźć człowieka, któregoby kwestyje społeczne zajmowały i o których można byłoby z nim rozma-

wiać, że, doprawdy, nieraz powątpiewa się, czy wogóle tacy między nami się znajdują.

Jest to znamieniem naszego wieku a szczególnie naszego charakteru, iż o wszystkim „gadamy”, ale nie dokładnie nie znamy. Na co się trudzić? Recenzyje pism wystarczą.

Ciekawy, być może, zapyta, co ci panowie robią, gdzie się obracają i t. d.? Zajdź pan z łaski swojej do teatrzyków, na maskarady, do cyrku, na wyścigi, do restauracyi, na bilardy i t. p. — tam ich pan z najdziesz i zobaczysz, jak pożytecznie czas spędzają.

Nie ulega wątpliwości, że sporo jest ludzi, którzy pracują, myślą i dodatni wpływ na otoczenie wywierają, ależ jak ich mało w porównaniu z tą całą zgrają szlifbruków, donżuanów, „flircistów”, wincistów i t. p.

Jeżeli o nas mówią, że jesteśmy pawiem i papugą narodów, jeżeli mamy tyle przesądów i zaplesniałych tradycyj, to do nas młodych należy wady te pracą wytrwałą wykorzenić.

Przyjaciel.

\* \* \*

— (o.) Wobec zapowiedzianego prawa o lichwie „kapitałści” twierdzą, że wycofują się „z interesu”. Zdaje się jednak, że prowadzą dalej swe operacje, tylko w zmienionej formie. Oto co opowiada *Wiek* o rozmaitych sposobach ukrycia lichwy w — formie:

W jakiej? — w najrozmaitszych. Interesowani w sprawie rozumują tak: prawa, zapobiegające nadużyciom, tworzy władza prawodawcza, ciało zbiorowe, złożone z dwudziestu, trzydziestu, choćby czterdziestu głów; nad sposobami zaś obejścia tego prawa wysilają mózgi miliony ludzi — któż ma większe szanse? Już dzisiaj daje się zauważyć w Warszawie coraz większa liczba sklepów i sklepików z napisem: „sprzedaż na raty”. Jest to odmienna forma lichwy. Operacja odbywa się w sposób bardzo prosty. Interesant nie pożyczka pieniędzy, lecz nabywa towar na wyplątę, czego żadne prawo nie zabrania — i wystawia odpowiedni dokument, lecz interesantowi towar nie jest potrzebny, tylko gotówka; w tej chwili znajduje się aferzysta, który nabywa u niego towar z wolnej ręki za gotówkę — i tego prawo nie zabrania. Interesant przeto ma pieniądze, sprzedawca pierwszy ma u interesanta należność i odbiera raty, nabywca towaru odstępuje go natychmiast pierwszemu sprzedawcy i ma na tem umiarkowany zysk. Niechże kto dowiedzie, że to jest lichwa, kiedy w tych wszystkich obrotach mowy nawet o procencie nie było. Lichwiarze więc, operujący wśród włościan, także już wynaleźli „sposób na sposób” — żaden żyd nie pożyczyci chłopu na weksel, ani na rewers — lecz zrobi z nim jaknajchętniej kontrakt na zboże... z dostawą terminową. Jeszcze w roku zeszłym żadnemu lichwiarzowi nie śniło się nawet, żeby na piśmie, formalnie, zawierał kontrakt z chłopem o dostarczenie trzech korec żyta, owsa, albo kartofli — dziś się to już praktykuje na dość szeroką skalę. Nie stawi się chłop w terminie, będzie miał proces o wartość zboża, o stracone korzyści — bynajmniej nie o zwrot długu, nie o procent, ale o towar, o zboże. Gdzież tu lichwa?

\* \* \*

— (prs.) Bardzo zajmującym dla uważnego spozstrzegacza było zachowanie się prasy warszawskiej wobec odczytu p. Marcina Osmały, majstra szewckiego, który w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu na podstawie cyfr i niezbitych faktów odmalował smutny byt szewców warszawskich, niemiłosiernie wyzyskiwanych przez przedsiębiorców żydowskich, prowadzących hurtowny handel obuwem z Cesarstwem; — na poważną sumę 16 milionów rocznie.

Nie rozbierając w tem miejscu bliżej materyjłów, przytoczonych przez prelegenta, zaznaczmy, że dzienniki, których właścicielami lub współwłaścicielami są żydzi, skrzywiły w swych sprawozdaniach myśl przewodnią odczytu; podały bowiem wyłącznie liczby, tyżące się szewców, wartości ich wyrobów, analfabetów między czeladnikami, lecz całkowicie, ale to całkowicie pominięły cyfry i fakty, ilustrujące, w jaki sposób majster chrześcijański, zmuszony kupować materyjał u hurtownika żyda i sprzedawać towar u innego hurtownika-żyda, jest wyzyskiwanym skutkiem znowy między tymi przedsiębiorcami, którzy, niepodzielnie zapanowawszy na targu, ciemnemu i biednemu rzemieślnikowi jak najcięższe dyktują warunki. Co więcej, prasa ta, skorzystawszy z niepotrzebego docinku prelegenta, zrobionego naszemu dziennikarstwu, większą część sprawozdań zapełniła świętobliwym rze-

komo i sztucznem oburzeniem przeciwko p. Osmałemu udawadniając, iż nie powinien wtrącać się w rzeczy, których nie rozumie. Trudno, doprawdy, nie podziwiać tej mistrzowskiej sztuki krzyżowej.

Ale prócz prasy powyższego gatunku przemawiali także w tej sprawie w sposób iście humorystyczno-bezlitośny publicyści. Oto np. Bolesław Prus, zwalczając pana Osmałę, pisze, że nie żydzi zawiniли biedzie szewców, lecz oni sami. Ponieważ — rozumuje on — w Warszawie zostaje obuwia jedynie za 4 miliony r. przy rocznej produkcji dwudziestomilionowej, przeto jasne, że 16,000 szewców jest niepotrzebnych. Z punktu teoretycznego słuszny argument, ale w praktyce błędny! Bo i cóż zrobić z tymi tysiącami, skoro one już są? Dalej Prus zarzuca szewcom: dlaczego tworzeniem spółek wywozowych nie pobili hurtowników żydowskich? Praktyk w odpowiedzi wskazuje na 58 proc. analfabetów, którzy, pracując 16 godzin dziennie, nawet w święta, dla żydów, nie mogli nauczyć się czytać; skądże więc w tej ciemnej masie mogłaby wziąć się przedsiębiorczość, energija, znajomość odległych rynków targowych, potrzebna łączność? Najdokładniej opowiedziały treść odczytu duże gazety polityczne, lecz te, rozehodząc się po miesiące w małej ilości egzemplarzy, nie mogły objaśnić ogółu o wszystkich faktach, zebranych przez p. Osmałę.

\* \* \*

— (p.) Z referatu p. Osmały, o którym wspomniemy powyżej, bierzemy cyfry ciekawe, malujące położenie szewców warszawskich.

W r. z. było zapisanych do cechu uczniów 2,336, czeladników wyzwolonych 4,619, czeladników niewyzwolonych, t. zw. „pieniężników“ 857, warsztatów, prowadzonych przez mężczyzn 442, przez kobiet 40; członków rodzin szewców mężczyzn 3,133, kobiet 7,516.

Wogóle w r. z. było w Warszawie szewców, oraz członków ich rodzin 20,353.

Oprócz tego było 1689 osób (z rodzinami) t. zw. kamaszników, oraz kilkudziesięciu kopyciarzy i pantoflarzy.

Szewcy z rodzinami stanowią  $\frac{1}{18}$  ludności Warszawy, czyli około 6%.

Białoskórników posiada Warszawa 388, garbarzy 2,362 i „curecheterów“ 217.

Handlem hurtowym skórami zajmuje się 2 chrześcian i 26 żydów, detalicznym 4 pierwszych i 135 drugich. Przybory szewskie sprzedają wyłącznie żydzi. Handel obuwiami opanowali również żydzi, którzy mają 36 handłów hurtowych obok 4 tylko chrześcijańskich. Wprawdzie chrześcijanie posiadają 115 handłów detalicznych, żydzi zaś tylko 34, ale te żydowskie niby to detaliczne handele są w większości wypadków hurtowymi. Wogóle cały prawie handel wywozowy znajduje się w ręku żydów, wysyłają oni z Warszawy 20 razy tyle obuwia, co chrześcijanie. Cały wywóz idzie do Cesarstwa, wartość jego wynosi około 16 milionów rubli.

115 firm chrześcijańskich zatrudnia 2,380 szewców, 19,766 osób pracuje dla żydów. Ci ostatni płacą bardzo mało, a wszyscy jednakowo, widocznie więc są w znowiu.

Oto jeden z przykładów wyzysku, podany przez p. Osmałę:

„Ponieważ majstrowie chrześcijanie nie mogą zatrudniać wszystkich szewców, więc znaczna część tych ostatnich musi pracować dla żydów, a żydzi znowu nie dadzą im roboty, jeżeli skóry u nich nie kupią. Dzieje się przytem straszny wyzysk. Funt boku, t. j. skóry na obcasy, kosztuje w handlu zazwyczaj 30 do 35 kop.; szewc, pracujący dla żyda, płaci temuż 50 do 55 kop.; funt skóry na podeszwy kosztuje 70 do 75 kop., u żydów zaś 90 do 95 kop. i t. d. Wogóle żydzi biorą od szewców, dla nich pracujących, za towary surowy o  $47\frac{1}{2}\%$  drożej, niż zazwyczaj.“

Znaczna część szewców pracuje dla żydów od 16 do 18 godzin dziennie — a zarobek jednak ledwie na życie wystarcza.

\* \* \*

— (x.) Warszawska komisja gubernijalna do spraw fabrycznych wydała następujące postanowienie o karach.

W celu utrzymania w fabrykach porządku zarządzającym powierzono możność nakładania na robotników kar pieniężnych: a) za robotę wadliwą, b) za niestawienie się do pracy i c) za zakłócenie porządku.

Z innych powodów kary nie mogą być wymierzone. Za robotę wadliwą uważa się wytwarzanie przez robotnika, wskutek niedbalstwa, wyrobów złego ga-

tunku, psucie przez niego przy robocie materjałów, maszyn oraz narzędzi.

Za niestawienie się, w odróżnieniu od przybycia do roboty nie w swoim czasie, lub też samowolnego oddalenia się, uważanem jest przybycie do roboty w przeciągu nie mniejszym, niż pół dnia roboczego.

Kara za niestawienie się wymierzana będzie odpowiednio do pracy zarobkowej i ilości straconego czasu, w wysokości jednak, nie przenoszącej sumy trzydniowego zarobku. Nadto robotnikowi wytrąca się płaca zarobkowa za czas stracony.

Dla robotników, otrzymujących zapłatę od sztuki, kara za niestawienie się określona jest w stosunku nie wyżej nad jednego rubla za dzień stracony i nie wyżej nad trzy ruble wogóle.

Kary za niestawienie się nie ściąga się, jeżeli nieprzybycie do roboty nastąpiło wskutek pozbawienia robotnika wolności, nagłego zniszczenia dobytku przez nieszczęśliwy wypadek, wskutek pożaru, wylewu rzek, choroby nie pozwalającej opuścić mieszkanie, i śmierci lub ciężkiej choroby rodziców, męża, żony i dzieci.

Za zakłócenie porządku w fabryce uważa się: a) przybycie do roboty nie w swoim czasie lub samowolne wydalenie się; b) niezachowanie w zabudowaniach fabrycznych przepisów o środkach ostrożności z ogniem; c) niezachowanie w nich czystości i porządku; d) zakłócenie spokoju podczas roboty przez hałasy, krzyki, wymyślania, spory lub bójki; e) nieposłuszeństwo; f) przybycie do roboty w stanie pijanym; g) urządzanie niedozwolonych gier na pieniądze.

W każdym oddzielnym wypadku kara nie może przewyższać rubla, a w ogólnej sumie  $\frac{1}{3}$  płacy zarobkowej, przypadającej robotnikowi w określonym terminie wypłaty.

Jeżeli kary przewyższająby wymienioną normę, wówczas zarządzający fabryką może zerwać zawartą z robotnikiem umowę o najem. W tym wszakże wypadku robotnik może zerwanie umowy oddać pod rozstrzygnięcie sądu, który, jeżeli skargę będzie uważał za uzasadnioną, decyduje o wynagrodzeniu robotnika za poniesione przezeń straty.

Kary pieniężne, ściągane od robotników, są do używania na zformowanie przy każdej fabryce kapitału, zawiadywanego przez zarząd fabryczny.

Kapitał ten może być używany tylko na zaspokojenie potrzeb samych robotników.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

### University extension w Ameryce.

Demokratyzacja wiedzy, udostępnienie jej szerokim masom ludowym jest jednym z charakterystycznych rysów naszego wieku. Wśród masy instytucyj, mających cel ten na widoku, jedną z najwspanialszych, najlepsze rokujących nadzieje jest bez wątpienia angielskie *university extension*. O ruchu tym, mającym na celu uprzystępnienie dla szerokiego mas nauki uniwersyteckiej, kilkakrotnie już wspominaliśmy w *Głosie*. Jak pamiętają czytelnicy, sprawa przedstawia się w następujących głównych zarysach. Cztery uniwersytety angielskie tworzą ogniska główne, których zadaniem jest ułożenie planu wykładów i dostarczanie odpowiednich prelegentów. W każdej miejscowości, gdzie się znajdzie pewna liczba osób, pragnących zająć się poważnie jakimś przedmiotem, tworzy się tak zwane „centrum miejscowe“, które zbiera fundusze odpowiednio i przesyła jednemu z uniwersytetów pieniądze, potrzebne na opłacenie prelegenta. „Uniwersytety ludowe“ tem się różnią od wszelkich innych wykładów, odczytów i t. p., że pozostają pod kierunkiem wyższych ciał naukowych, że usiłują wprowadzić pewną systematyczność w samokształceniu się i że z wykładami łączą się tak zwane „klasy“. Po każdym wykładzie ci słuchacze, którzy zamierzają odbywać studia systematyczne, zdawać potem egzamin i otrzymać specjalne świadectwo, pozostają w sali i prelegent wyjaśnia im szczegółowiej treść lekcji, daje im wskazówki dalszego kształcenia się w przedmiocie, wreszcie rozpatruje wypracowania, dokonywane przez uczniów w domu i t. d. O rozwoju uniwersytetów ludowych sędzić możemy z tego, że w ciągu r. 1889/90 było w Anglii 400 kursów, słuchaczy zaś przeszło 40,000. Podczas ostatniej zimy (1890 — 1) liczba tych ostatnich przeszła już 45,000.

W Ameryce, czyli właściwie mówiąc w Stanach Zjednoczonych, liczba samouków, chcących rozszerzyć szczupłą wiedzę, otrzymaną w szkołach, jest bardzo znaczna. To też oddawna widzimy tam mnóstwo instytucyj, mających na celu ułatwienie

tego zadania. Odczyty popularne, kółka czytelnice, biblioteki, wreszcie kursa oddzielnych przedmiotów są rzeczą dawno i szeroko w Ameryce znaną. Organizacyja odczytów zajmowały się tak instytucyje naukowe w rodzaju liceów i instytutów, jak i związki robotnicze, fermerskie, nauczycielskie i t. d. Do podniesienia poziomu nmysłowego mas przyczyniają się też wielce kluby rozpraw i kółka literackie, zakładane przez robotniczą młodzież płci obojga. Charakterystyczną jest rzeczą, że młodzież mężka interesuje się głównie dziejami ojcystymi i ekonomiją polityczną, żeńska zaś, składająca się z robotnic i sklepowych, literaturą i językami nowożytnymi.

Do najpoważniejszych prób w kierunku popularyzacji wiedzy zaliczyć wypada letnie kursa, egzystujące przy wielu kolegijach i uniwersytetach. Już w r. 1873 znakomity uczony Agassiz otworzył letnie kursa zoologii i wykształcił tam sporo ludzi, którzy się potem zaszczytnie odznaczyli na polu naukowym. W harwardzkim uniwersytecie w Bostonie oddawna też istnieją letnie kursa nauk przyrodniczych, w roku zaś bieżącym rozpoczęto tam wykład języków starożytnych i nowożytnych. Letnie kursa istnieją przy bardzo wielu uniwersytetach i nieraz studya takie zaliczane są studentom na równi z regularnymi zajęciami. Kursy takie są niejako zadośćuczynieniem dawno wypowiedzianego żądania skrócenia studjów uniwersyteckich. Praktycznym amerykańcom, dążącym do jak najprędszego wejścia w życie, kilka lat poświęconych na studya uniwersyteckie, wydają się ilością nadmierną. Najdalej w kierunku zadośćuczynienia tych żądań ma pójść wnoszony obecnie uniwersytet w Chicago. Wykłady mają trwać w nim przez cały rok, bez żadnej przerwy wakacyjnej.

Kursa letnie, czyli wakacyjne, są rzeczą nader popularną w Ameryce, świeżym tego dowodem było powodzenie letniej szkoły „etyki stosowanej“ otwartej w roku bieżącym w osadzie Plymouth (w stanie Massachusetts), kurs trwał tu od 1 lipca do 12 sierpnia. Szkoła rozpadła się na 3 wydziały, czyli „departamenty“. W ekonomicznym profesor Adams miał szereg odczytów z historii doktryn ekonomicznych i rozwoju ekonomicznego Anglii i Ameryki; prof. Clark wykladał o związkach fermerskich, nauce George'a i t. d.; prof. Tausing rozpatrywał ruch kooperacyjny, znany statystyk Wright mówił o prawodawstwie fabrycznym i t. d. Drugi wydział poświęcony był historii religij, trzeci wreszcie etyce.

Z powyższych słów kilku można już wnosić o szerokim rozpowszechnieniu w Ameryce instytucyj popularyzujących wiedzę i uprzystępniających jej nabycie ludziom, nie mogącym z tego lub owego powodu odbywać studjów prawidłowych. Wszystkie te jednak instytucyje nie dorównują pod wielu względami angielskim uniwersytetom ludowym. Brak im tej systematyczności, jaką usiłują wprowadzić „uniwersytety“ angielskie, brak poważnego kierunku, nadawanego przez wyższe ciała naukowe. Rzecz dziwna jednak, że do ostatnich czasów „uniwersytety ludowe“, pomimo swego 18-letniego istnienia w Anglii, nie znajdowały zwolenników w Ameryce. Obecnie jednak rzecz się przedstawia inaczej i dziś możemy spotkać w prasie amerykańskiej masę artykułów, poświęconych sprawie „szerzenia nauki uniwersyteckiej“, artykułów, opierających się już nie na faktach angielskich, lecz na poważnych próbach, dokonanych na ładzie amerykańskim.

W ciągu ostatnich 2 lat myśl uniwersytetów przyjęła się w Stanach i dziś mamy już 3 systemy, walczące z sobą o pierwszeństwo. Pierwszy z nich, zwany lokalnym, czyli miejscowym, jest bodaj najdawniejszym i jak się zdaje, wziął początek w uniwersytecie Johna Hopkinsa. Od lat kilku prof. Adams i jego koledzy urządzali w Baltimorze i okolicach wykłady, które przybierały coraz bardziej formę, a wreszcie i nazwę „university extension.“

Kilka takich kursów odbyło się w początkach r. 1888. Kurs każdy, na wzór angielski, składał się z 12 lekcji, po każdej odbywała się t. zw. „klasa.“ Uczniowie otrzymywali też drukowane konspekty („syllabusy“). W podobny sposób zapoczątkował ruch w Buffalo prof. Bemis, który w r. 1887 miał tam szereg lekcji z dziedziny ekonomii.

Drugi system nosi nazwę „stanowego“, czyli państwowego i właściwy jest New-Yorkowi. Jest to jedyny stan amerykański, mający departament rządowy „zachęty i popierania wykształcenia wyższego.“ Według tego planu, stan new-yorski bierze w swe ręce kierunek uniwersytetów ludowych. Zarząd centralny w Albany działa za pośred-

nietwem istniejących wyższych zakładów naukowych. Ciało prawodawcze wyasygnowało na to przedsięwzięcie 10,000 dolarów i dziś już wiele zrobiono tu dobrego za pomocą kursów, konspektów i wydanych specjalnie na ten cel podręczników.

Trzeci system wreszcie nosi nazwę narodowego. Powstał on w Filadelfii w ostatnich dniach niemal. Do roku zeszłego, uniwersytety ludowe szerszej publiczności wcale tu znane nie były. Rzucona jednak przez kogoś myśl napotkała od razu powszechne uznanie i w czerwcu zawiązała się tu specjalne stowarzyszenie, na którego czele stanęli dr. Pepper z uniwersytetu pensylwańskiego, jako przewodniczący i p. Handerson, jako sekretarz. Towarzystwo przystąpiło energicznie do działania. Przedewszystkiem wysłało do Europy swego sekretarza dla zapoznania się szczegółowego z działalnością instytucji w Anglii. W jesieni towarzystwo miało już wyczerpujące sprawozdanie. Jednocześnie towarzystwo rozesłało cyrkularz do wszystkich wybitnych pedagogów miejscowych i w ten sposób zdobyło od razu cały „sztab“ potrzebnych prelegentów. Pierwszy wykład odbył się w d. 3 listopada w Roxborough, gdzie centr miejscowy powstał dzięki klubowi robotniczemu świętego Tymoteusza. Pierwszy kurs poświęcony był chemii. Za tym przykładem poszły inne miejscowości. W ciągu jednego sezonu zorganizowano 42 kursy, na które złożyły się około 250 wykładów; całkowita zaś ilość obecnych równała się 55,500 osób.

Nadspodziewanie wielkie powodzenie wzbudziło myśl nie zamykania się w szczupłych granicach Filadelfii i okolic, lecz, przeciwnie, rozciągnięcia działalności na cały obszar Stanów. To też w grudniu już towarzystwo zmieniło swą nazwę na „Amerykańskie towarzystwo szerzenia nauki uniwersyteckiej.“ Dziś już towarzystwo filadelfijskie ma centry w odległości 150 kilku mil od głównego siedliska. Kursa, grupujące się około uniwersytetu denwerskiego (w Colorado), a także mające powstać w Chicago, wejść prawdopodobnie w ścisły związek z towarzystwem filadelfijskim. Jest nadzieja, że i przedsięwzięcie stanu nowojorskiego da się połączyć i w ten sposób, powstałaby w Ameryce nowa organizacja, obejmująca kraj cały. Towarzystwo filadelfijskie, pozostające obecnie pod przewodnictwem prof. Jamesa, rozwija energiczną działalność. Wielką pomoc przynosi mu współdziałanie wybitnego działacza angielskiego na tem polu, Moultona, który w ciągu zeszłej zimy wszystkie wieczory poświęcał na wykłady w Filadelfii i okolicach. Na przyszłą zimę ma znowu przybyć do Ameryki inny działacz angielski, wielebny Hudson Shaw. Obecnie działalność ogranicza się do wykładów, których 6 stanowią kursy całe, projektują jednak wprowadzenie egzaminów, świadectw i t. d. Oprócz tego towarzystwo ma się zająć systematyzacją samokształcenia się domowego, tak żeby nawet ludzie, zamieszkujący miejscowości, gdzie nie może powstać centr miejscowy, korzystać mogli z nauki uniwersyteckiej.

Uniwersytety ludowe dla trwałego swego istnienia potrzebują prelegentów i pieniędzy. Co się tyczy pierwszych, to liczba ich obecnie jest wystarczającą, gdyż znalazła gorące poparcie wśród ciała nauczycielskiego. Środków jak dotąd również nie brakło. Zapłata nauczyciela wynosi 15 dolarów za lekcję, czyli 90 doll. za kurs. W wielu miejscowościach uczniowie pokrywali wszystkie wydatki, a nawet pozostawała przewyżka, niedobory pokrywały zresztą składki członków towarzystwa. Z rozwojem jednak ruchu spodziewać się można, jak w Anglii, powstania kwestyi pieniężnej. Nauka uniwersytecka ludowa jak i nie ludowa, opłacać się nie może, wymaga ona subsydiów.

W Ameryce liczyć można na dary i zapisy osób prywatnych. Sporo zwolenników zyskuje wszakże myśl wciągnięcia do tego przedsięwzięcia rządu federacyjnego i wytworzenia ogólnonarodowego ministerjum oświaty w Waszyngtonie. Myśl ta razi swą nowością amerykańców, nie lubiących wogóle rozszerzania władzy rządu federacyjnego, ma jednak i „energicznych zwolenników, wykazujących potrzebę zużytkowania w ten „ście narodowy“ sposób funduszy, gromadzących się bezpożytecznie w kasach federacji.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyja „Głosu“.

Kutno.

Ruch umysłowy i życie towarzyskie. — Instytucje społeczne — straż ochotnicza. — Warunki higieniczne miasta. — Pomoc lekarska. — Felczerzy. — Szpital powiatowy.

Żądacie wiadomości z Kutna, zamierzam więc przesyłać je Wam stale. Dawno się to już należy, gdyż jakkolwiek miasto nasze pod względem obszaru i ilości mieszkańców zalicza się do większych i ruchliwszych, jednak prawie nigdy nie daje znać o sobie i samo mało interesuje się tem, co się dzieje na szerszym świecie. Nie wiem czemu przypisać to zasklepienie się jego mieszkańców, gdyż warunki miasta (przy kolei, rozwój handlu i przemysłu fabrycznego) niezem nie są gorsze od warunków wielu innych miast prowincjonalnych, z których jednak od czasu do czasu otrzymują korespondencyje pisma warszawskie. Czyżby Kutno nie miało nic do zanotowania z życia mieszkańców i z biegu spraw społecznych?

Zapewne tak nie jest, ale, jak obecnie, zanedo jest ono zaabsorbowane czysto miejscowymi sprawami, za bardzo pochłaniają umysły względy osobistych zawiści, intrygi i walki konkurencyjnej. Słuszny też zarzut spotykamy w Nr. 46 „Głosu“, że i Kutno zaliczyć trzeba do miast, które nie mają dotąd np. kasy przemysłowców. Była tu wprawdzie przed kilku laty instytucja podobnego rodzaju, wkrótce jednak upadła. Dlaczego? jaki los ją spotkał? jest to potrochu dotąd zagadką, dużo w swoim czasie o tem mówiono, na nowo poruszać tej sprawy nie mam zamiaru.

Prawdopodobnie z czasem pomyslimy nie tylko o wskrzeszeniu kasy przemysłowców, ale i o utworzeniu innych tego rodzaju instytucji. Tymczasem jednak ludzie u nas, po za sferą obowiązkowych zajęć, albo się kłóca, albo grają w karty, lub wreszcie w podobny, a nie zawsze godny sposób czas spędzają; nie więc dziwnego, że nie mają go na zainteresowanie się sprawami natury ogólniejszej. Nieliczna stosunkowo garstka ludzi z wznioślejszymi dążeniami i większym zasobem energii nie zdołała wyrwać bardziej widocznego wpływu na zapleśniałe i zbyt poziome życie naszego miasta.

Życie towarzyskie rozwinięte nader mało, towarzyskie rozpadają się na drobne kółeczka, po większej części wrogo ku sobie usposobione; resursa stanowi pewnego rodzaju łącznik, nie brak też w niej codziennych gości, którzy zbierają się jedynie dla gry w karty. Z tego powodu i wielu innych resursa miejscowa nie może spełniać właściwego zadania, brak w niej wielu warunków, które mogłyby stworzyć ognisko życia towarzyskiego i ruchu umysłowego. Biblioteka resursy zawiera zaledwie kilkanaście tomów, przeważnie dodatków powieściowych dzienników i tygodników, pism bardzo niewiele, a o odczytach, koncertach amatorskich i t. p. mowy tu nigdy nie było. Kilkakrotnie urządzano przedstawienia amatorskie, na które okoliczne obywatelstwo, zawsze do miasta uprzedzone, tendencyjnie nie uczęszczało; pomimo tego udawały się one niezłe, zazwyczaj jednak kończyły się nieporozumieniem i zawiścią artystów-amatorów.

Miasto nasze posiada już od lat kilkunastu straż ogniową ochotniczą, która niejednokrotnie dawała dowody swej zręczności. Ze smutkiem jednak zaznaczyć muszę, że w porównaniu z latami ubiegłymi mało się rozwinęła, a nawet liczebnie zmniejszyła. Fundusze straży powstają z obowiązkowych i dobrowolnych składek, zbierane są niedbale, próby, odbywane nieregularnie i niezbyt umiejętnie, mało wpływają na dostateczne wyćwiczenie nowych ochotników. Sanitarne warunki miasta są więcej niż opłakane: ciasno zabudowane, brudne, położone wśród wilgotnych łąk, nie posiada żadnych sztucznych urządzeń, które by wpływały na polepszenie warunków higienicznych. Natomiast wokoło miasta mamy porozrzucane zbiorniki, które wydają najokropniejszą wyziewy i będąc siedliskiem drobnoustrojów, rozszerzają zarazę po całe miasto. Do takich należy: w jednej stronie miasta bydłobójnia, b. pierwotnie urządzona, świńskie targowisko w drugiej stronie, a w trzeciej kanał upustowy miejscowej cukrowni Konstancyja. Kanał ten, przerywany aleją, wiodącą do dworca kolei, jedyne w całym mieście miejsce spacerowe, zacienione drzewami, wydaje zabójcze wyziewy na całe miasto. Dziwna

rzecz, że władze odnośne dotąd nie zmusiły fabryki do zaradzenia złemu. O poprawieniu sanitarnych warunków miasta tymbardziej należałoby u nas pomyśleć, zważywszy, że jest ono przeważnie zamieszkałe przez bardzo biedną ludność, w 3/4 żydowską.

Z 12,000 blisko ludności małą część tylko stanowią inteligencyja (urzędnicy, wolne profesyje, oraz kilkunastu bogatszych mieszczan i spora liczba kupców), reszta składa się z klasy wyrobniczej i rzemieślniczej — przeważnie szweców. Cała ta masa ludzi prowadzi żywot nędzny, mieszka w ciasnych i brudnych izdebkach, a częstokroć w wilgotnych piwnicach. To też śmiertelność u nas jest wielka, rzadko gdzie spotyka się tylu suchotników, reumatyków etc.; śmiertelność między dziećmi jeszcze większa: wszystkie prawie są blade, wynędzniałe, mało odporne na choroby zakaźne, które corocznie wiele ofiar zabierają. — Pomocy lekarskiej dostarcza sześciu lekarzy cywilnych i dwóch wojskowych; z niej jednak mało korzysta biedna ludność, natomiast oddaną jest ona na pastwę i wyzysk całej falangi felczerów, których jest tu przeszło 16; wszyscy oni zajmują się praktyką na równi z lekarzami, Jakież zaś korzyści z tego płyną dla biedaków, pomijając już wyzysk materyjalny, zbytecznym byłoby tłumaczyć. Czyż można jednak dziwić się ciemnym masom, że chętniej niż lekarzy szukają porady felczerów, jeżeli to samo czyni większość obywatelstwa okolicznego i inteligencyi miejskiej. Pan X. np. bardzo bogaty obywatel tutejszy, radząc się nawet znakomitości warszawskich, wtedy dopiero zaczyna brać przepisane mu leki, gdy zaakceptuje je domowy jego felczer. Zwykle w rozpanoszeniu się felczerysty widzimy więcej lekarzy, nie umiejących się zastosować do poziomu warstw biednych i stawiających zbyt wygórowane żądania. Tego nie można powiedzieć o lekarzach tutejszych: wszyscy oni chętnie udzielają swej pomocy, a żądania stawiają nieskończenie mniejsze, niż felczerzy, nie czynią tego może przez filantropiję, ale choćby wprost ze względów konkurencyjnych — Wobec biedy i smutnego sanitarnego stanu miasta, dziwną się doprawdy wydaje obojętność, z jaką nietylko miasto, ale cała okolica traktuje tutejszy szpital powiatowy. Posiadając bardzo mizerne fundusze, zaledwie on może obsłużyć dwa powiaty (Kutnowski i Gostyński), brak w nim najniezbędniejszych urządzeń, a jedyną na to radą byłaby ofiarność publiczna. Pożądaniem by było, aby dochody z przedstawień amatorskich i innych źródeł choć w części szły na szpital, aby obywatelstwo poczuwało się do obowiązku zasilania tej instytucji darami w naturze, boć to jest przytułek dla tych, co w pocie czoła pracują na swych „chlebodawców“.

Na dziś kończę tę ogólną, krótką charakterystykę naszego miasta, w następnych korespondencyjach postaram się szczegółowiej ją rozwinąć i oświetlić faktami.

Kutnowianka.

## Sprostowanie.

Od p. Gubernatora radomskiego otrzymujemy poniższe sprostowanie, które drukujemy na zasadzie § 138 ustawy prasowej.

„W Nr. 44 „Głosu“ w artykule p. t. „Z kraju“ autor notatki, porównując polskie pisma prowincjonalne tutejszego kraju, mówi między innymi o wychodzącej w m. Radomiu „Gazecie Radomskiej“, przytem redaktorem jej nazywa niejakiego Wróblewskiego. Ostatnia wiadomość jest mylną: redaktorem wymienionej gazety jest p. Romuald Masłowski, co zaś do p. Wróblewskiego, to nie był on nigdy i nie jest obecnie ani redaktorem, ani wydawcą „Gazety Radomskiej.“

## Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu“.) Na odbytem w ubiegłym tygodniu posiedzeniu łódzkiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu rozstrzygnięto kilka doniosłych kwestyj dla Łodzi. Na pierwszym miejscu postawić należy ostateczną decyzję zebrania odnośnie do założenia stacji meteorologicznej w Łodzi, dla której odpowiednio narzędzia od lat dwóch znajdują się w posiadaniu oddziału. Stację powierzono sekretarzowi „Dziennika“, p. Wistockiemu, który przyjął na



siebie zobowiązanie dokonywać regularnie obserwacje i wyniki codziennie publikować w „Dzienniku”. Przed paru miesiącami podniesiony projekt założenia giełdy pieniężnej i towarowej w Łodzi odrzucono z dwóch względów: ściśle stosunki z giełdą warszawską usuwają potrzebę giełdy pieniężnej w Łodzi, rolę zaś giełdy towarowej odgrywają z zupełnym powodzeniem agenci i komiwojażerowie. Modyfikując projekt pierwotny, postanowiono utworzyć komitet przemysłowy, założenie którego powierzono zgromadzeniu kupców. Zadaniem komitetu byłoby popieranie interesów przemysłu łódzkiego w sferach prawodawczych. Kompetencję komitetu określa art. 23 ustawy 1887 r. według którego: „do obowiązków komitetu przemysłu i handlu należy: wydawanie opinii w kwestyjach przedstawionych przez ministerjum skarbu, radę handlową i władze gubernatora, a dotyczących handlu i przemysłu urzędzenia, i utrzymania zakładów handlowych i przemysłowych, oraz prawo inicjatywy i prowadzenie statystyki odnośnej. Koszty urzędzenia i utrzymania komitetu obliczono na 6—7 tysięcy rubli. W poruszanej już przez nas kwestyi petycji fabrykantów łódzkich o uzyskanie od władz ministerjalnych zniżki taryfowej na przewóz artykułów spożywczych do Łodzi w celu sprowadzania takowych i sprzedawania uboższemu warstwowi ludności, zdecydowano rozesłać e cyrkularzy do wszystkich fabrykantów łódzkich z wezwaniem do współdziałania w zapobieganiu drożyzny i sprowadzania artykułów spożywczych wspólnymi siłami. — W zakończeniu obrad poddano projekt utworzenia przy łódzkiej niedzielnej szkole handlowej wykładów popularnych dla palaczy, rekrutujących się przeważnie z niedostatecznej w danym kierunku wykwalifikowanych robotników. Najwłaściwszym wykonawcą projektu mogłaby być łódzka sekcja techniczna, której też powierzono zajęcie się zorganizowaniem wykładów, wyrażając jednocześnie ze wszech miar sprawiedliwe życzenie, aby w odczytach miesięcznych mogły być w przyszłości uwzględnione praktyczne wskazówki dla palaczy. — Skromniejszy nieco program wypełnił zeszlodydnowie zebranie członków kasy pożyczkowej przemysłowców łódzkich. Po odczytaniu sprawozdania za ubiegłe półrocze r. b. dokonano wyborów 10 członków do komitetu reprezentantów oraz zakomunikowano zebranym wielce pożądaną wiadomość o uzyskaniu kredytu w rozmiarach 100,000 rubli od banku państwa. Dotychczas redyskontowania weksli dokonywał bank handlowy warszawski, starania zaś o uzyskanie kredytu od banku państwa paraliżowały intrygi tutejszych finansistów żydowskich, dla których kasa pożyczkowa jest nader niepożądanym konkurentem. Charakterystycznym jest szczegół, iż w gronie 496 jej członków nie spotykamy ani jednego żyda. Jedyna na to może instytucja w mieście naszym, do której niemają oni wstępu, dzięki uprzedniemu balotowaniu, decydującemu o przyjęciu każdego z nowych członków. To też zaciekłość ligi żydowskiej w szkodeniu instytucji nie cofa się przed najniższymi środkami, dopuszczając się nawet insynuacji, jak to miało miejsce przy rozpoczęciu przez kasę starań o uzyskanie kredytu w banku państwa. Rezultatem tego — warunek przez bank stawiony, aby kasa pożyczkowa przedstawiła szczegółową listę majątków wszystkich członków. Kasa pożyczkowa liczy ośm lat oficjalnego istnienia, 496 członków uczestników, reprezentujących poważną cyfrę 537,954 rubli wkładów, a obraca 12 milionowym kapitałem rocznie, i co najważniejsza, niską stopą dyskonta wprost normuje stopę procentową na rynku pieniężnym w Łodzi. — Warszawskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych zamierza zorganizować w mieście naszym czasową wystawę obrazów, na którą złożyć się ma około 150 dzieł malarzy swojskich i zagranicznych. — Jeden z piwowarów tutejszych powziął projekt założenia drugiego ogrodu publicznego na wzór helenowski. — Przedsiębiorca A. Bender otwiera specjalny skład towarów włoczańskich, wyroby włoczańskie okolicznych, od których nabył znaczne zapasy. Inny przedsiębiorca zamierza założyć wielki skład torfu dla sprzedawania go ludności uboższej przez całą zimę. — Z sąsiedniego Zgierza donoszą o nowych bankructwach. — Trzydziestu siedmiu robotników spalonej przed miesiącem fabryki wyrobów gumowych opuściło nasze miasto, udając się na zarobek do Warszawy.

Izar.

**Z pod Kleczewa.** (Kor. „Głosu“.) Dawne miasto Kleczew, w powiecie konińskim, obecnie osada tegoż nazwiska, w powieci słupeckim, niegdyś dziedzictwo hrabiów Gurowskich. Sama przez się niewielka licząca przeszło 2,000 mieszkańców, lecz schludna i prawidłowo zbudowana; posiada kościół starożytny pięknej budowy, urzędy: gminny i pocztowy, sąd gminny-aptekę, wolno praktykującego lekarza, rejenta i nie-

znaczna ilość bogatych komersantów, zawdzięczających swą zamożność silnie rozwiniętemu tu, przed zaprowadzeniem ceł ochronnych w Prusach—handlowi zbożowemu.—Okolica Kleczewa, okrążona kolonijalną i dominijalną własnością, w dobrej glebie, ze znaczną produkcją zboża, pomimo swej pozornej zamożności, jaką jej nadaje kultura i wogóle postępowe gospodarstwo — cierpi chronicznie na zastój ekonomiczny, spowodowany owymi cłami ochronnymi. Tak jeszcze niedawno bijąca silnem tętnem ekonomiczno-handlowego ruchu, okolica ta weszła w fazę odrątwienia, a z którego, w roku obecnym, wyrwały ją klęska i nieurodzaje w Cesarstwie — a co za tem idzie zakazy wywozu zboża i niezwykle podniesienie cen takowego, co dla okolicy naszej, najlepiej stosunkowo, pod względem rodzajów stojącej, stało się przebudzeniem ze snu letargicznego... Pomimo, że wszelkie tranzakcje na ziemię, od czasu zaprowadzenia nowej opłaty stempowej, uległy utrudnieniom i zwiększonym kosztom, okolica Kleczewa jest widownią wywłaszczeń i tych dewastacji, jakim własność ziemską podlegała i podlega w innych okolicach. Na pochwałę jednak tutejszego rolnika można powiedzieć, że robi wszystko, co odeń zależy; aby nie wyzuć się z własności — pomimo tego, coraz więcej majątków przechodzi w ręce żydów, których tu w charakterze „pp. dziedziców“ mamy legion. Ale okolica Kleczewa, ma jeszcze swą lokalną dolegliwość — brak jej komunikacji — w promieniu paromilowym, nie ma ani kawałka szosy.

J. W-ska.

### Z CESARSTWA.

**Wilno.** (Kor. „Głosu“.) *Wileński Wiestnik* podnosi kwestyję bezrobocia oraz krytycznego stanu tutejszego rzemieślnika, zwracając główną uwagę na nadprodukcję towarów i niską ich cenę. Pochodzi to ztąd, że publiczność tutejsza, chętnie dająca się zwabić taniocią towarów, nie zważa na jakość takowych. Żydzi, korzystając z tego, nagromadzają u siebie w sklepie lichy towar, a zbywając go nieco taniej, zarabiają dużo; rzemieślnik zaś, siedząc bez roboty nieraz najlepszy towar zmuszony jest sprzedać żydowi za połowę wartości. Z drugiej zaś strony ciężkie warunki ekonomiczne zmuszają większość nabywców obyć się bez wielu przedmiotów koniecznych. — Cena na mąkę wciąż się wzmaga; podniosła się ona bowiem od 1 r. 35 k., aż do 1 r. 70 k. i 1 r. 93 k. za pud.

J. S.

**Kijów.** (Kor. „Głosu“.) Cudzoziemiec Balkin, bawarczyk podobno, uzyskawszy pozwolenie na urządzenie w Kijowie kanalizacji, zawarł kontrakt z miastem, i już cieszą się nadzieją, że maluczko, a roboty zaczęną się, aż tu na przeszkodzie stanęła maleńka okoliczność — brak pieniędzy. Grono miejscowych kapitalistów miało założyć towarzystwo akcyjne i dać fundusz na urządzenie, ale w ostatniej chwili rozmyślili się, znajdując podobno to przedsięwzięcie zbyt ryzykownem i cofnęli swe zobowiązania. — Natomiast, zdaje się, że projekt urządzenia pod Kijowem portu dla statków i galarów blizkim jest urzeczywistnienia. Oprócz tego дума przyjęła projekt inż. Lelawskiego i wystąpiła z prośbą do władz odnośnych, aby do portu przeprowadzona została odnoga kolei, prawdopodobnem jest jednakże, że nie przyjdzie ona do skutku. Główna ulica kijowska, Kreszczatik, wkrótce będzie miała elektryczne światło. Właściwie zawieszenie lamp ołowokło się z tego powodu, że miasto chciało mieć nie 15 lamp, jak było początkowo postanowionem, ale 18. Zwrócono się po aprobatę do naczelnika kraju, który to żądanie odrzucił, więc zaapelowano wyżej, a tymczasem ciemności egipskie zalegają Kreszczatik, gdyż panowie od gazu obrazili się i tę nieliczną ilość lamp, jaka się tam znajduje, zapalają i późno, i nie wszystkie. — Dyrektorowie teatrów kijowskich są przekonani o niesłychanem znaczeniu wychowawczem teatru. Dyrektor komedii rozsyła co niedziela znaczną ilość gratisowych biletów do wszystkich zakładów naukowych. Dyrektor opery poszedł jeszcze dalej: podobno wywiesił ogłoszenie, że po pierwszym akcie wszystkie bilety nie sprzedane wychowawcy zakładów naukowych mogą nabywać za pół ceny. Ponieważ opera kijowska w obecnym roku szczególnem powodzeniem nie cieszy się i biletów nie rozprzedanych jest mnóstwo, teatr po pierwszym akcie napełnia się studentami. Sądy pokoju przepelnione są sprawami studentów, oskarżanych o naruszanie porządku publicznego w teatrze; podczas antraktów rozlegają się brawa, oklaski, gwizdania, kogucie głosy; jedni wywołują artystki, inni gnębią tenora. Publiczność dziwnie się i kiwa głowami: co się to porobiło ze studentami! co robią oni dzisiaj?! Upadł podobno zupełnie kredyt moralny, jaki niegdyś posiadali studenci, zginął szacunek, jaki posiadała niegdyś publiczność dla czapki studenckiej. Następny obrazek rów-

niez charakteryzuje stosunki studenckie. Dwóch studentów pospierało się o zasady; jeden rozmowę drugiego nazwał niemądrem, a więc sąd honorowy. Tenco obraził, na sąd się zgodził, ale wolał, by tę sprawę rozbierno zaocznie. Sędziowie tedy ogłosili jego postępek względem obrażonego kolegi za niekoleżeński i nie honorowy, a sami zażądali satysfakcyi, uważając, że, niestawiwszy się, obraził sąd. Nowych więc obrano sędziów, którzy rozpatrywali sprawę między pierwszym sądem, a oskarżonym przezeń. Sąd nr. 2 uznał, że postępek oskarżonego względem sądu nr. 1 był wolałym o pomstę do nieba. Wówczas wybrano sąd nr. 3, który za wszystkie występki kolegi owego ogłosił interdikt nad jego osobą, wykluczający go z towarzystwa i t. d.

Wacł. C.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu“.) W chwili, gdy biorę pióro do ręki, by Wam zdać sprawę z wypadków ubiegłego tygodnia, odbywają się w Tow. wzajemnych ubezpieczeń konferencyje rady nadzorczej w sprawie ostatecznego załatwienia dzierżawy dóbr podhajeckich. Imieniem spółki obywatelskiej operuje, jak już doniosłem, p. Jędrzejowicz, słychać jednak, że dyrekcja stara się pewnymi zastrzeżeniami w kontrakcie (których poprzednio nie było) utrudnić, czy udaremnić całkowicie pertraktacje z p. J. Dziś wieczorem ma zapasę ostateczną uchwałę. — Urzędnicy państwowi i prywatni różnych dekasteryj wnieśli podania do Koła polskiego (względnie do przełożonych władz autonomicznych) o przyznanie im dodatku z powodu drożyzny. Petycją swą umotywowali wzrastającą ceną artykułów żywności. — Zdawało się, że nasi posłowie chętnie poprą uzasadnione życzenia białych murzynów galicyjskich, tym silniejsze więc wrażenie wywarła wieść, jakoby namiestnik zarządził przesłuchanie dyscyplinarne przez specjalne komisje tych urzędników, którzy już petycje do Wiednia wysłali. Większość dzienników nie wierzy temu, aby naczelnikowi kraju zależało na ukrywaniu nędzy, w jakiej znajduje się klasa urzędnicza i oczekuje... oficjalnego zaprzeczenia. Będziemy zapewne długo na nie czekać! — Inspektor tutejszych szkół ludowych p. Twaróg zebrał ciekawe dane statystyczne, dotyczące uczęszczania dzieci krakowskich do szkół ludowych w ciągu lat 20. Z dat tych wynika, że liczba uczniów i uczennic jest obecnie 3 razy większą, niż w 1871 choć jeszcze około 2500 dzieci do szkół nie uczęszcza. Bądź co bądź cyfra ta dowodzą, że Kraków posiada mniej analfabetów, niż inne miasta w kraju. — Dobrą myśl powzięła pani Maryja Serwatowska, przełożona jednej z tutejszych pensyj żeńskich, tworząc przy swym zakładzie kurs przygotowawczy dla pań, pragnących zdać maturę w gimnazyjach męzkich. Patent dojrzałości uzyskany przez pan-ny, dzięki odpowiedniemu przygotowaniu, umożliwi im nietylko studia uniwersyteckie lecz, co ważniejsza, pozwoli z czasem kobietom w Austrii praktycznie korzystać ze stopni naukowych. — W Przemysłu odsłonięto 2 b. m. pomnik Mickiewicza dłuta Dykasa. — Przedstawiony tutaj po raz pierwszy dramat oryginalny Mott'yego p. t.: „Demon miłości“ nie doznał powodzenia ani u krytyki, ani u publiczności.

Vox.

P. S. Podhajece wydzierżawiono spółce obywatelskiej na tychże warunkach, co Lilienfeldom.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wizyta p. Giersa w Berlinie wpłynęła, jak się zdaje, uspakajająco na umysły niemieckie, co do najbliższej przyszłości politycznej, stosunki jednak wewnętrzne nie przestają budzić zaniepokojenia. Gmach cesarstwa niemieckiego wydaje się wielu zagrożonym w swych podstawach, stąd też w dziennikach, dotychczas nie popierających agitacji bismarkowskiej, spotykamy coraz częściej głosy, domagające się jeżeli nie powrotu króla do steru władzy, to przynajmniej pogodzenia się z nim cesarza, który winienby zasięgać rady u doświadczonego twórcy jednoci niemieckiej... Charakterystycznym jest pod tym względem przemówienie cesarza do rekrutów korpusu gwardyi przy składaniu przez nich przysięgi. Wilhelm II oświadczył mianowicie, że rekruci prawdopodobnie będą mogli złożyć dowody swej wierności i męstwa jedynie w czasie pokoju.

Najbardziej jednak zajęła wszystkich, długa mowa generała Capriviago, wygłoszona d. 27 z. m. Rozpoczął on od zapewnienia, że wbrew opinii *Deutsch. Wochenblattu* nie czuje się wcale znudzonym, i że na stanowisku swem pozostanie, dopóki taka będzie

wola cesarska. Główną treść mowy stanowiły zapewnienia, że niema racjonalnej podstawy do niepokoju i że zmiany, jakie zaszły w polityce wewnętrznej wywołane były koniecznością. Powtórna podróż Wilhelma do Rosji, wbrew zdaniu dzienników bismarkowskich, była nader pożyteczną. Przeszkodzić zbliżeniu się Rosji z Francją rząd obecny nie mógł. Wizyta kronsztadzka ujawniła tylko zdawna istniejące stosunki. Już przed kilkunasty laty, obecny kanclerz brał udział w obradach wojskowych, w których rozważano ewentualność wojny na dwa fronty. Generał jest najmocniej przekonany, że osobiste zamiary Cesarza ruskiego są zupełnie pokojowe.

Żaden rząd zresztą nie pragnie wywołania wojny wobec straszliwej odpowiedzialności. Im rząd jest silniejszy, tym łatwiej zwalczyć może zachcianki wojenne. Cieszy się więc Caprivi, że Francja posiada obecnie rząd silny. Dalej Caprivi bronił ugodę z Angliją co do Afryki i Helgolandu, oraz zniesienie przymusu paszportowego na granicy alzackiej. Takie utrudnienia mogą być jedynie środkiem czasowym "Koła godzące się na nowy porządek rzeczy, powie dział kanclerz, rozszerzają się coraz bardziej w Alzacyi i Lotaryngii. Nie możemy wprowadzić liczyć na to, że zdobędziemy sobie tam ludzi swoją uprzejmością, bo to nam Niemcom nie jest dane, ale zdobycze zrobić możemy za pomocą odpowiednich urządzeń administracyjnych, przy zachowaniu całej energii w postępowaniu".

Mowa Caprivięgo wywołała żywą dyskusję w parlamencie i prasie, na ogół przyjęto ją z uznaniem.

Parlament niemiecki zajmował się też zmianą ustawy o kasach chorych. Najważniejszym momentem była dyskusja o położnicach nieślubnych. Centrum „ze względów moralności“ chciało, żeby ta kategoria położnic pozabawiona była wszelkich prerogatyw. Izba jednak poszła za zdaniem konserwatystów i socjalistów i zrównała prawa ślubnych i nieślubnych położnic, które opłacają przecież jednakowe składki.

W Austrii zalety obecnego położenia bez większości wykazały się w całej pełni. Przywódca lewicy niemieckiej, Plener zaproponował zniesienie podatku dochodowego od niższych kategorii dochodu, co przyczyniłoby rządowi ubytek 1 1/3 milj. złr. Rząd oświadczył się przeciw, obiecując w swoim czasie przedstawić własny projekt reformy podatkowej. Pomimo to izba większością głosów lewicy, klubu Coroniniego, młodoczechów, morawian i części antysemitów, wniosek Plenera przyjęła. Nazajutrz też sama izba większością głosów złożoną z innych żywiołów, polaków, narodowców niemieckich, zachowawców i innej części antysemitów odesłała ten sam wniosek do komisji dla pogrzebania go tam.

W delegacji austriackiej deputowany Zallinger wniósł interpelację o prawach stolicy apostolskiej. Kalnok odpowiedział, że pragnąłby zapewnienia zupełnej niezależności ojca świętego i pogodzenia się jego z rządem włoskim, że jednak jednocześnie pragnie utrzymania ścisłych stosunków ze sprzymierzonymi Włochami i do spraw wewnętrznych tego państwa wtrącać się nie może. Odpowiedź ta wywołała nieprzyjemne wrażenie we Włoszech i dała powód do interpelacji Bovio w parlamencie włoskim.

W Anglii czynią się już przygotowania do przyszłych wyborów politycznych, które nastąpią prawdopodobnie na jesieni r. z. Wszyscy przywódcy stronnictw występują z mowami. Torysi napadają wciąż na liberałów za ich projekty co do Irlandyi, dowodząc, że nadanie samorządu Irlandyi wpłynęłoby na rozluźnienie stosunku Anglii ze wszystkimi jej kolonijami. Gladstone odpowiedział na to, że liberali nie myślą dać Irlandyi takiej autonomii, jaką mają oddzielne państwa niemieckie. Z innych mów widać, że gabinet zamierza w tym jeszcze roku przedstawić projekt samorządu hrabstw irlandzkich, oraz zajmie się sprawami robotników fabrycznych i chałupników. Pierwszym zapewnić ma emeryturę, a nawet stworzyć dla nich nowe ministerjum pracy, drugim zaś dostarczyć gruntów pod ogrody.

Sąd polubowny w Arras rozstrzygnął spór robotników z towarzystwami górniczymi, uznawszy za normę płacy zarobki z r. 1889, powiększone o 20%.

Rozruchy w Chinach przybrały rozmiary prawdziwego powstania. Rokoszenie są dobrze zorganizowani i uzbrojeni, pobili 4000 żołnierzy cesarskich, zdobyli miasto Chao-Yang, wymordowali chrześcijan w Kinchow i zbliżają się do Pekinu. Mandaryni zagrożonych okręgów wchodzą podobno z powstańcami w układy, nie czyniąc im żadnej przeszkody w razie obywatelskiego mordowania tylko chrześcijan.

W Rzymie rozpoczął swe obrady nowy ludowy kongres pod przewodnictwem Maffi'ego. Wzięło w nim udział 350 delegatów, i uchwaliło porządek dzienny, w którym oświadcza się za propagandą na

rzecz pokoju przeciw militarystom, tudzież za przeprowadzeniem socjalno-politycznej organizacji z radykalną zmianą systemu gospodarczego.

Arcebiskup Gouthe Soulard skazany został na 5000 fr. grzywien. Redakcja *Figaro* ogłosiła subskrypcję, która pokryta została w ciągu jednego dnia. Redakcja ma być pociągnięta do odpowiedzialności.

Na posiedzeniu parlamentu radca Kaiser oświadczył, że kolonije niemieckie zostały sprzedane towarzystwu angielskiemu za 3 miliony marek.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** W „Gaz. polic.“ ogłoszono: W sprawie rozciągnięcia nadzoru, celem zapobieżenia nieprawemu nauczaniu dzieci, komisarze cyrkulowi winni ściśle postępować podług następujących rozporządzeń: 1) stosownie do art. 8-go Najwyżej w d. 18 stycznia r. 1841 zatwierdzonej ustawy o zakładach naukowych prywatnych w Królestwie Polskiem, wszelkie *zbirowe* nauczania mają charakter szkoły. Skutkiem tego osoba, życząca sobie zajmować się zbiorowem uczeniem dzieci, bez względu na ich liczbę, powinna uzyskać od kuratora okręgu naukowego warszawskiego pozwolenie na otwarcie i utrzymywanie szkoły; 2) zakład, którego właściciel nie posiada rzeczonego pozwolenia, uważany jest za szkołę tajną i winien być natychmiast zamknięty; 3) dzieci w domach prywatnych mogą uczyć *pojedynczo* w charakterze guwernerów lub guwernantek tylko te osoby, które posiadają świadectwa na prawo uczenia, zastrzeżone w artykule 37 ym i 41-y m powyżej nadmienionej ustawy; 4) świadectwa te dają im prawo na udzielanie lekcji w domach i szkołach prywatnych, lecz nie upoważniają ich do uczenia u siebie w domu.—Rozkazano policji pilnie śledzić żydów, którzy dawniej, unikając służby wojskowej, przyjmowali czasowo obce poddaństwo. a obecnie, z powodu rozporządzenia o żydach obcokrajowcach, różnemi nieprawami drogami otrzymują paszporty krajowe.—Z rozporządzenia ober-policmajstra, policja warszawska śledzi osoby, zajmujące się potajemnie pożyczaniem pieniędzy i oddaje je pod sąd.—Z inicjatywy ministra skarbu w rzykim komitecie giełdowym i banku tamtejszym ma być wprowadzony język ruski.—Z rozporządzenia władzy wyższej z a p o w i e d z i o ś l u b i e osób różnych wyznań, prawosławnego i katolickiego, mają wychodzić tylko w cerkwi prawosławnej. Osoba wyzn. kat. winna przedstawić parafii prawosławnej świadectwo miejscowej policji.

— **Kronika spoleczna.** P. Alek. Haubold, starszy z grom. majstrów tapicerskich, łącznie z kolegami swymi, pp.: Mergenthalerem i Orthweinem, powzięli zamiar założenia w Warszawie centralnego biura rysunkowego dla rzemieślników. W projektowanym zakładzie znajdować się będą liczne zbiory specjalnych wzorów rysunkowych i książek ze szkicami modeli do wyrobów: stolarskich, tapicerskich, ślusarskich, bednarskich, bronzowniczych, kamieniarskich, tokarskich, sztukatorskich, grawerskich i t. d., a oprócz tego specyjalni rysownicy wykonywać będą za niskim wynagrodzeniem wszelkiego rodzaju rysunki.—W Pułtusk. Łęcznie, Malkini i w Nowem-Mieście urządzono stacje obserwacyjne, których zadaniem będzie ostrzeganie mieszkańców o zbliżającej się powodzi.—Kassa pożyczkowa przemysłowców łomżyńskich liczy obecnie blisko 800 członków. Ogólna wysokość pożyczek wynosi około 400,000 rub. Od pożyczek udzielanych pobiera kassa 8%, od kapitałów lokowanych udziela 5%. Fundusz rezerwowy kasy dosięgnął summy 20,000 rub.—Szkoła ogrodnicza d-ra Karola Zawady w Częstochowie liczy kilkudziesięciu uczniów; opiekunem jej został mianowany p. Haffenberg, komisarz do spraw włościańskich.—Komisyja do szczegółowego rozpatrzenia taksy aptekarskiej ukończyła już swoje prace i złożyła do decyzji władzy wyższej obszerny referat, projektujący niżkę o 37% dotychczasowej taksy aptekarskiej.—Zarząd dróg żelaznych rządowych w Finlandyi wystąpił do senatu finlandzkiego z propozycją, iżby poczynając od 1892 r., na wszystkich stacjach kolejowych była zabroniona sprzedaż w bufetach spirytualijów, z wyjątkiem piwa.—Gubernator witebski, ks. Dolgorukow, w okólniku do władz miejscowych zwraca uwagę na potajemne i podstępne operacje spekulantów zbożowych, którzy starają się skupować jak największą ilość zboża i trzymać go po miastach, aby później mogli nakładzć monopol na wieś i miasteczkach.—We wtorek w Teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie na rzecz głodnych w Cesarstwie.—Kasyjer tutejszego oddziału ruskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża ogłasza, iż po dzień 21-szy b. m. wysłano z Warszawy zebrane z ofiar na rzecz ludności, dotkniętej nieurodzajem 24,448 rub. 78 kop., darów w naturze za 50 rubli.—Na rzecz głodnych ma być

urządzona loteryja do wysokości 6 mil. rubli. Bilety pojedyncze po 5 rs.—Towarzystwo kredytowe ziemskie złożyło do kasy Czerwonego Krzyża sumę 3,000 rs., zebraną od radców i urzędników tegoż Towarzystwa na rzecz cierpiących głód w guberniach Cesarstwa dotkniętych nieurodzajem.—D. 26 z. m. nastąpiło poświęcenie szpitala w Tworkach i rozpoczęto przewożenie chorych z szpitali warszawskich.

— **Kronika ekonomiczna.** Skarb państwa osiągnął w roku ubiegłym 19,347,735 rub. tytułem akcyzy od cukru. W tem mieści się dochód z Królestwa Polskiego 3,880,216 rub. Więcej od tej summy przyniosły skarbowi tylko gubernie Południowo-Zachodnie, które dały 11,422,667 rubli.—Skonstatowano, że pod wpływem zakazów wywozu zboża z Rosji i zniżenia taryf kolejowych, w zeszłym tygodniu po raz pierwszy od pół roku nastąpiły w guberniach dotkniętych nieurodzajem znaczne oferty żyta, jęczmienia i pszenicy ze strony handlarzów. Przytem ceny żyta, mąki żytniej i owsa prawie wszędzie zniżyły się.—Istnieje projekt obanderelowania wód gazowych. Banderole będą dwóch różnych cen, stosownie do samego produktu.

— **Z literatury i sztuki.** W Warszawie od nowego roku wychodzić będzie nowe pismo p. t. „Tygodnik kolejowy i przemysłowy.“ Redakcją objęli pp.: Rahoza i Wojzbun. Tygodnik poświęcony będzie sprawom ekonomicznym, przy specjalnem uwzględnieniu kwestyj kolejowych.—Zarząd „Lutni“ ogłasza konkurs na napisanie chóru na cztery głosy męskie do nagrodzonej na konkursie literackim „Lutni“ ballady Or—Ota *Śpiewak zwycięzca*. Nagroda wynosi 50 rub. w złocie. Termin ustanowiono do dnia 1-go marca r. p.—Na konkursie red. „Gaz. Sądowej“ nagrodzoną została praca p. Wł. Ankiewicza, sekr. wydz. hipot. w Miechowie: Przepisy obowiązujące o przysposobieniu.

— **Zmarli.** Marjan Krosnowski, prof. petersb. inst. technologicznego. Zmarły cieszył się sympatją studentów.—Jan Tatarukiewicz, zdolny aktor od lat 13 stu reżyser dramatu i komedyi sceny warszawskiej zm. 2 b. m. Urodzony w naszym mieście 1843 r. po raz pierwszy debiutował na scenie t. Rozmaitości w 1866 r.—Lord Lytton Bulwer, poseł angielski w Paryżu, był wicekról Indyi, znany autor, tłumacz „Niebieskiej Komedyi.“

## Na gwiazdkę!

Księgarnia Tanich Wydawnictw

W. Obuchowskiego

w Warszawie

przy ul. Szpitalnej Nr. 5

zaopatrzoną została w wielki wybór

Książek gwiazdkowych

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY,

w oprawach ozdobnych, kartonowych i innych,

w cenie od kopiejek 12.

Dozwolony przez Departament Medyczny.



## „DENTOR“

wzmocnia dziąsła, czerniałym zębom przywraca pierwotną białość, nadaje przyjemny zapach.

Flakon za **rs. 1** wystarcza do użycia na 360 dni.

Dostać można w znaczniejszych Składach mat. Aptecznych i Perfumerjach w Warszawie i na prowincyi.

POTRZEBNI REPREZENTANCI.

Adres: „Dentor“ — Warszawa.

Królewska 39.

# PROSPEKT

na rok 1892.

# G Ł O S

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi w Warszawie co Sobota, w objętości 12 stron druku. Każdy numer zawiera: 1) Artykuł wstępny w kwestyjach społecznych lub politycznych. 2) Artykuły naukowe. 3) Szkice i monografie z życia ludu. 4) Krytyki i sprawozdania literackie i naukowe. 5) Poezyje, powieści i opowiadania oryginalne i tłumaczone. 6) „Głosy“ (krótkie artykuły w sprawach bieżących). 7) „Bez obłudy“ — przez Maryjana Bogusza (J. k. Potockiego). 8) „Z kraju“ — Kronika prowincjonalna przez J. Nieborskiego (J. L. Popławskiego). 9) „Z obcego świata“ — Kronika zagraniczna przez J. H. Siemienieckiego. 10) Przegląd prasy: wyciągi i wzmianki o wszystkich ciekawych arty-

kułach, jakie w ciągu tygodnia pojawiły się w pismach polskich i rosyjskich. 11) Stałe korespondencje z prowincji i zagranicy. 12) Przegląd społeczny (drobne korespondencje). 13) Kronikę naukową i literacką (Krótkie recenzje o wszystkich dziełach i utworach wychodzących w polskim i obcych językach. 14) Bibliografię. 15) Przegląd polityczny. 16) Kronikę powszechną (ze stałymi rubrykami: Rozporządzenia rządowe, Życie społeczne, Kronika ekonomiczna, Szkoły i Oświata, Literatura i Sztuka, Rozmaitości, Nekrologija i t. d.

Program „Głosu“ jest zbyt dobrze znanym tak jego przyjaciołom jak i przeciwnikom, abyśmy jeszcze teraz potrzebowali szczegółowo punkt po punkcie wyluszczać go i uzasadniać. Jak dotychczas więc tak i nadal odzwierciedlanie stopniowych przemian życia społecznego w kraju naszym i na obczyźnie oraz drobiazgowo zobrazowanie wszelkich ścierających się wzajemnie prądów politycznych zagranicą, będą tworzyły przede wszystkim główne nasze zadanie.

W myśl swego programu „Głos“ w roku przyszłym starać się będzie o jeszcze dokładniejsze, aniżeli do tej pory, wsłuchiwanie się w puls życia ekonomicznego kraju, o poważną ocenę jego najważniejszych instytucji finansowych i przemysłowych tudzież działalności kierowników tych ostatnich ku wyswietleniu ogólnego pożytku i ogólnej szkody.

Najobszerniejszy dział korespondencji krajowych ze wszystkich tygodników warszawskich zapoznaje czytelnika z życiem owej mało znanej i zanedbywanej niesłusznie prowincji, która przecież dla wielkiego miasta jest tem, czem ciało dla serca.

Dział korespondencji zagranicznych ulegnie radykalnemu powiększeniu.

Oczywista przecież że „Głos“ nie przestanie zajmować się, jak dotąd, ruchem naukowym i artystycznym, oraz najznamienniejszymi ich objawami. Baczniejszą uwagę poświęci również krytyce literackiej która skutkiem koteryjnych, zabiegów spadłszy obecnie na bardzo niski poziom, stała się u nas bądź anonsem, bądź strzałą zatrutą, lecz nigdy tem, czem być powinna, to jest sumiennym sądem twórczości pisarskiej. „Głos“ stojąc poza wszelkimi kołami i kółkami literackimi, po za tą i ową kliką wzajemnej adoracji, zachowując przeto wszelką niezawisłość sądu, zdoła znów lepiej odpowiedzieć temu zadaniu:

Dział powieściowy zapełniony utworami, które już to dla swej niezwyklej formy, już to dla nowej, oryginalnej treści, znajdują wrota wszędzie zamknięte ręką bądź rutyny rzemieślniczej, bądź samolubnej kamaraderyi.

W roku przyszłym wydrukujemy powieść na tle życia większych właścicieli ziemskich oryginalnie napisaną przez

## ARTURA GRUSZECKIEGO

oraz obszerniejszych rozmiarów utwór S. Żeromskiego. Oprócz tego w dziale beletrystyki i poezji rachować możemy na współudział A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, T. T. Jeża, J. Kaspro-

wicza, A. Sygietyńskiego, I. Wierzbickiego, W. Wysockiego i innych. Wśród

## Powieści tłumaczonych

położymy nacisk na beletrystykę skandynawską i amerykańską, a to zarówno dla świeżości jej myśli jak i dla tego, że dotąd była nam prawie nieznaną. Zaczniemy od

„FORTUNY“ Kiellanda,

nader zajmującej opowieści o dalszych losach bohaterów, którzy w „Truciźnie“ występują jako dzieci. Potem damy jeden z utworów nieznanych u nas znakomitych pisarzy: Grant-Allena, Rosnego, Morrisa, Hamsuna i innych.

Oprócz powieści będziemy dawać od czasu do czasu

## Utwory popularno-naukowe

mniej rozmiarów, jako to: szkice literackie, studyja historyczne i t. d. Na pierwszy ogień pójda.

Robertsona. — HUMANIŚCI NOWOŻYTNI.

Są to szkice krytyczne o takich myślicielach jak Carlyle, Mill, Spencer, Ruskin i t. d.

Z dzieł nakowych wysokiej wartości znajdują kolejno miejsce w „Głosie“

Ribota (autora „Chorób woli“ i t. d.)

## „FILOZOFIJA SCHOPPENHAUERA”

Jestto życiorys i przystępny a zarazem ścisły obraz tudzież krytyka filozofii, etyki, oraz estetyki tego myśliciela. Dalej wydamy tutaj

Boutmy'ego, dyrektora wolnej szkoły politycznej w Paryżu

## „Rozwój ustroju politycznego w Anglii”

Dzieło to, przyjęte nader pochlebnie przez krytykę naukową, zawiera streszczenie i uzupełnienie prac specjalnych Gneista, Freemana, Stubbsa oraz innych, autor trzymał się metody porównawczej, niesłychanie ułatwiającej objęcie przedmiotu. Rozpoczął on od przedstawienia ustroju feodalnego; potem odmalował walkę monarchii ze szlachtą feodalną, początki parlamentaryzmu, powstanie przemysłu, wzniesienie się mieszczaństwa, aż wreszcie skończył na ukazaniu początków i wzrostu demokracji. Po Boutmym zaczniemy druk dzieła

Jerzego Brandesa:

## „UMYSŁY WSPÓŁCZESNE.”

są to sylwety kilku najznakomitszych myślicieli i pisarzy doby obecnej.

W ogóle, redakcja „Głosu“ nie zrażając się alarmem niewczesnym o upadku czytelnictwa, rozwinię wydawnictwo poważnych dzieł naukowych. Obecnie przygotowane mamy do druku:

Fouillé'go

## Moralność, sztuka i religija podług Guyau.

Jest to streszczenie poglądów filozoficznych przedwcześnie zmarłego myśliciela francuzkiego, znanego już i naszemu ogółowi autora dzieła p. t. „Wychowanie i dziedziczność“ oraz

Karejewa

## Zarys historii sejmu polskiego.

W dziele tem znany autor streszcza i systematyzuje najnowsze badania uczonych naszych o organizacyi sejmów i sejmików, badania, które dotąd pomimo swego doniosłego znaczenia są prawie nieznanne szerszemu ogółowi.

## Warunki prenumeraty „Głosu”

### W WARSZAWIE.

Rocznie . . . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . . . .	„ — „ 60

### NA PROWINCYI.

Rocznie . . . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . . . .	„ 2 „ 25

Adres Redakcyi: Nowy-Świat Nr. 21.

Adres Ekspedycyi Główniej: Księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki Nowy - Świat Nr. 41.

**Nakładem redakcyi „Głosu” wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:**

Dzieła socyjologiczne

## HERBERTA SPENCERA

w przekładzie J. K. Potockiego.

- 1) **Zasady socjologii**, dwa duże tomy (trzy części). Cena zniżona z rs. 4 kop. 80 na rs. 3.
- 2) **Instytucje obrzędowe**, stanowiące część IV Zasad Socjologii. Cena zniżona rs. 1.
- 3) **Instytucje polityczne**, stanowiące część V Zasad Socjologii, Cena zniżona z rs. 2 kop. 40 na rs. 1 kop. 80.
- 4) **Instytucje kościelne**, stanowiące część VI Zasad Socjologii. Cena zniżona rs. 1.

Kupujący wszystkie dzieła razem płać za 5 tomów **Rs. 4.**

Przesyłka opłaca się za 5 funtów, stosownie do odległości.

Bellamy E. *W roku 2000.* Wydanie 4-te z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.

„ *Sposób D-ra Heidenhoffa* (z portretem). Cena kop. 50.

Brzeziński M. *Co i jak lud nasz czyta.* (Kwestyjonyjusz) kop. 5.

Potocki A. i Wasilewski Z. *Kwestyjonyjusz w sprawie czytelnictwa ludowego.* Cena kop. 10.

Gliński K. *Z zakutego grodu.* Szkice fotograficzne. Cena kop. 80.

Ritchie D. G. *Darwinizm i nauki społeczne* w przekładzie J. K. Potockiego. Cena kop. 30.

Ibsen H. *Wróg ludu*, dramat w 5-ciu aktach

Jelski W. *Wrażenia z Łużyc*

Herzen A. *Psychofizjologia.*

} pod prasą.

Pieniądze nadsyłać należy do Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie,

**Nowy Świat Nr. 41.**

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**